Wacław Ruchlewicz

MOJA DROGA W LUDOWEJ OJCZYŹNIE

Sławno 1984

MOJA DROGA

W LUDOWEJ OJCZYŹNIE

Opracował: WACŁAW RUCHLEWICZ

Sławno 1984

C Z A S N A M Y S Ł U

Jesienią 1945 roku po rozformowaniu Dywizji otrzymałem przydział na dowódcę drużyny a zarazem szefa plutonu transportowego 68 pułku artylerii haubic 12 Brygady Artylerii Ciężkiej, która została przeniesiona z Ostrowia i Krotoszyna do Biedruska.

Skończyła się wojna. Zacząłem myśleć po nowemu. Moim pragnieniem był powrót do normalnego życia, spotkania z rodziną, która mieszkała w tym czasie w obwodzie charkowskim.

Odżyła na nowo chęć do nauki. Moje dążenia wspierali zastępca dowódcy pułku d/s technicznych kpt. inż. Piotr Nowak-Nowacki i zastępca dowódcy pułku d/s polityczno - wychowawczych kpt. Marian Trzciński, z którym w swej służbie spotykałem się na codzień, a przyjaźń z nimi zawiązała się w trakcie walk wyzwoleńczych na froncie. Oni też mi dostarczali podręczniki. Mając więcej czasu zacząłem się uczyć.

Dnia 25 lutego 1946 roku jako małoletni zostałem bezterminowo zwolniony z wojska i skierowany do dyspozycji ówczesnego kierownika Biura Ministerstwa Administracji Publicznej - Ob. Aleksandra Kaczochy.

NA POMORZU ZACHODNIM

Dnia 26 lutego 1946 r. przyjechałem do Włoch koło Warszawy do krewnych, gdzie się też zameldowałem.

Nazajutrz wraz z rekomendacją z wojska zgłosiłem u Obywatela Aleksandra Kaczocha w Ministerstwie Administracji Publicznej w Warszawie.

Ten krótko określił zadania, mówiąc "Walczyliście o Ziemie Zachodnie, teraz trzeba je zasiedlić". Macie jechać na Pomorze Zachodnie na akcję osiedleńczą.

Ze mną przybyli razem kierowcy: Marcyz Borecki, Stefan Witkowski - obaj rodem z Żytomierza, Antoni Mączyński - rodem z Berdyczowa, Anatol Grabowski - rodem z Płoskirowa i Mikołaj Barski - rodem z Podwołoczyska. Wszyscy byliśmy ongiś absolwentami kursu kierowców w Bronnicach koło Moskwy, wszyscy ze stażem frontowym.

Po załatwieniu wszelkich formalności dostaliśmy po 3000 zł. zaliczki, przydziały samochodów marki GMC z demobilu, załadowaliśmy na samochody druki, żywność i dnia 1 marca byliśmy już w Sławnie, a następnie w Koszalinie.

W Sławnie z trzech samochodów zawartość przyjął Ob. Michałowski - pracownik Urzędu Repatriacyjnego, zaś w Koszalinie Obywatel Chrząszczyński.
Z dniem 1 marca w Koszalinie przystąpiłem do Stronnictwa Ludowego.

Na terenie powiatów Sławno i Koszalin trwała wówczas wzmożona akcja osiedleńcza. Przybywały transporty repatriantów i osadników z województw centralnych.

Skromny dobytek wieźli oni ze sobą.

Śródmieście Sławna straszyło wówczas kikutami wypalonych domów, mosty pozrywane, drogi poniszczone, przy drogach mnóstwo mogił poległych żołnierzy. Tak przez cztery tygodnie wszędzie, gdzie była potrzeba przewozili my repartiantów.

Było pracy mnóstwo bez wytchnienia. A oto w połowie marca do Sławna przybył transport osadników, których osiedlono we Wrzeźnicy.

Na stację kolejową w Sławnie przyjechał ze mną ks. Franciszek Jędrzkiewicz /1913 - 1976/, przywitać osadników.

W tym momencie w jednym z wagonów zaczęła kobieta rodzić. Zawiozłem ją wraz z księdzem do szpitala, bo może trzeba będzie dziecko ochrzcić.

Po trzech godzinach zabierając księdza zapytałem - co się urodziło? Córka - odpowiada duchowny. To niech ksiądz powie, że bliźniaki.

Kiedy przywiozłem następny ładunek do Wrzeźnicy, oczekiwał już mąż owej niewiasty i słysząc odpowiedź, że urodziły się bliźniaczki zemdlał z wrażenia, bo miał już czworo dzieci.

Oto co wspomina nieżyjący już dziś ks. Franciszek Jędrzkiewicz:

"O moim przyjeździe do Wrzeźnicy zadecydowały dziwne okoliczności. Miałem kolegę kapitana Ludowego Wojska Polskiego, który brał udział w walkach o wyzwolenie Pomorza. Napisał do mnie list, że potrzeba tu katolickiego kapłana. Przybywając do Wrzeźnicy koło

Słowna zastałem kilkanaście rodzin polskich i odłogiem leżącą ziemię. W przeciągu roku nastąpiło jej całkowite zagospodarowanie. Zawsze mi zależało, aby dusze moich parafian przepoić wiarą w Boga i prawdziwym szacunkiem, umiłowaniem prastarych ziem polskich, które prawem sprawiedliwości wróciły po wiekowej niewoli do wspólnej ojczyzny.
Odbudowałem i wyremontowałem 11 kościołów przekonując parafian, że te świątynie i te ziemie na zawsze powróciły do Macierzy. Atmosfera pierwszych dni, atmosfera niepewności zniknęła wkrótce bezpowrotnie."

Ci ludzie zaczynali wszystko od początku. W latach trudu w odbudowie i zagospodarowaniu tych ziem nastąpiła integracja społeczeństwa.

Na tych ziemiach wyrosło już nowe pokolenie wiru od kompleksów niepewności jutra i lęku wojny. Wielu z tych co zaczynali tu od początku już nie żyje, niektórzy są na zasłużonej emeryturze. Wielu jeszcze pracuje i pomnaża dochód naszego narodu.

Wniosłem i ja swoją skromną cegiełkę w dzieło zagospodarowania tych ziem, oprócz pracy wiele życzliwości dla ludzi i tego co tu powstawało.

JEDZIEMY DO "ZIEMI OBIECANEJ"

Po powrocie do Warszawy dowiedziałem,się, że moja rodzina jest już w Polsce w Żaganiu. Zastałem jeszcze w niewyładowanym transporcie w Iłowie.

Po rozładowaniu transportu i prowizorycznym zakwaterowaniu w pobliskim dosku nie widząc perspektywy życiowych udałem się do Lwówka Śląskiego, bowiem to był teren wyznaczony pod osadnictwo wojskowe żołnierzy naszej jednostki wojskowej.

Jedziemy do "Ziemi Obiecanej" - powiedział kapral Stefan Michalewski - b. żołnierz 2 Dywizji Piechoty im. H.Dąbrowskiego, który razem ze mną podążał z Iłowej do Lwówka w tym samym celu co i ja.

Okazało się, że w międzyczasie teren ten został zarezerwowany pod osadnictwo dla Polaków - repatriantów z Jugosławii. Pełnomocnik d/s osadnictwa wojskowego mjr. Żarow dla załadzenia złu osiedlał nas na tym terenie tymczasowo. Tak, że w końcu Państwowy Urząd Repatriacyjny w Lwówku postawił przed faktem dokonanym.

Objąłem gospodarstwo rolne o powierzchni 2,64 ha na kolonii Kolcówek gm. Wilcza Góra /Rząsiny/. Zabudowania znajdowały się w dobrym stanie, lecz bez elektryczności, za to ziemia zryta była okopami, pociskami i leżała odłogiem, nie było żadnego inwentarza.

Dnia 6 kwietnia przewiozłem dobytek rodziców i przystąpiłem do porządków wiosennych.

PIERWSZY ROK

Nazajutrz wspólnie z sąsiadem Marianem Korybą udałem się do Urzędu Gminy w Wilczej Górze, gdzie dokonaliśmy formalności przyjęcia gospodarstw i znalazł się tam Polak, który był w okresie okupacji robotnikiem przymusowym i znał granice i grunty naszych gospodarstw. Obiecano nam pomóc w sile pociągowej przy robotach wiosennych. Natomiast zboże do zasiewu dostaliśmy na skrypt dłużny. Furę ziemniaków dostałem za pracę w pobliskim zajętku. Zacząłem od wożenia obornika i kopania ręcznie ogrodu, który obsadziłem warzywami. Przy lustracji okazało się, że jest zasianych 0,3 ha żyta. Tydzień czasu mozoliłem się nad zasypaniem okopów.

Pierwsza Wielkanoc była skromna, ale za to spokojna i była nadzieja, że przyszłość będzie lepsza.

Pożyczonymi wołami zorałem część ugoru - no kawałek pola porośniętego koniczyną. Było tego wszystkiego z hektar.

Dnia 28 kwietnia 1946 r. odwiedził Bolesławiec gen. Stanisław Popławski, który przy spotkaniu przydzielił 40 osadnikom wojskowym po jednej krowie. Wśród szczęśliwców znalazłem się i ja. Jest już i mleko i jest czym orać.

Tak oraliśmy z bratem ugory i do niszczenia myszy, których było pełno, mieliśmy poniemieckiego psa przybłędę.
Na utrzymanie dorabiałem pracą przy wyrębie lasu.

Plony w 1946 roku były niemajlepsze. Żyto i ziemniaki obrodziły dobrze. Natomiast pszenicę i jęczmień zniszczyły myszy.

Prosięta i 10 kur kupiłem w Brodnicy w bydgoskim.

W lesie w tym roku był urodzaj na grzyby i żołędzie. Pierwsze stanowiły pokarm dla ludzi, zaś żołędzie, których uzbierałem ponad 4 tony stanowiły cenną paszę dla świń.

To był pierwszy rok gospodarowania i nauki agrotechniki w terenie podgórskim. Jeden z robotników leśnych - Niemiec radził mi jak przeciwdziałać erozji, że ziemia tu nie da żadnych plonów bez obornika i kompostu, którego należy gromadzić jak najwięcej, ba - nawet nauczył mnie nawadniać łąkę wskazując mi istniejącą w dobrym stanie, wprawdzie bardzo prymitywną. Z tych rad skorzystałem i były one naprawdę dobre.

Obok pracy na roli zacząłem pracować społecznie w Związku Osadników Wojskowych i Ochotniczej Straży Pożarnej. Założyliśmy Spółdzielnię "Osadnik", której agendy później przejął Związek "Samopomoc Chłopskiej".

Przy wspólnej pomocy zelektryfikowaliśmy wieś. Linia energetyczna była całkowicie zniszczona, a przyległe kolonie nie miały w ogóle oświetlenia elektrycznego.

Należy podkreślić, że osadnicy mimo pochodzenia z różnych regionów kraju, byli solidarni i nie szczędzili wysiłku w przywróceniu regionu do życia i nawzajem sobie pomagali nie patrząc na zapłatę. Zbiór zbóż i młocki wykonywano wspólnie po kolei u każdego. Przeważnie byli to ludzie młodzi, samotni, którzy rodziny pozostawili za Bugiem lub w innych regionach Polski.

Nie wiedziałem jeszcze w tym czasie, że zdobyty zawód kierowcy i nawyk do pisania będzie potrzebny.

Jesienią 1946 roku od Ob. Aleksandra Kaczochy z Warszawy otrzymałem propozycję udania się na Daleki Wschód, gdzie jeszcze samochodem marki Chevroliet przemierzyłem po bezdrożach szlak 82.350 mil, napisałem szereg reportaży po rosyjsku.

Ale to już inna historia. Wymagałaby oddzielnego omówienia. Od 1947 roku już nigdy nie pracowałem w charakterze kierowcy. Choć czas xten wspominałem długo i latami wymieniałem korespondencję z przyjaciółmi Rosjanami, wśród nich z Pawłem Sieniedo - orientalistą z pochodzenia Osietynem i Iwanem Księdzem - dziennikarzem, kubańskim kozakiem.

NARZECZOM STAŁO SIĘ ZADOŚĆ

W końcu lutego 1947 roku po powrocie z Dalekiego Wschodu dowiedziałem się, że w pobliskiej Miłosnej /obecnie Lubomierz/ otwierają szkołę średnią - gimnazjum i liceum.

Czas na naukę pomyślałem. Jak ją rozpocząć po sześciu latach przerwy mając tylko szczere chęci. Trzeba iść się dowiedzieć - pomyślałem. Poprzez pola, po śnieżnych wertepach dotarłem.

W budynku szkolnym ongiś mieściło się katolickie seminarium nauczycielskie. Zaroiło się od beretasdresów. Czyżby Anders na białym koniu przyjechał - pomyślałem. Okazuje się, że w ramach repatriacji z Lubeki przybyła kadra nauczycielska wraz z częścią uczniów i całym dobytkiem.

Jak po latach wspomina dyrektor tej szkoły mgr Kazimierz Kopeć:

"Przed wojną byłem nauczycielem w jednym z gimnazjów w Bydgoszczy. W 1939 roku otrzymałem stypendium zagraniczne i paszport na wyjazd na studia doktoranckie w Szwajcarii. W marcu 1939 r. w ramach częściowej mobilizacji skierowanoznie do Szkoły Podchorążych Rezerwy we Włodzimierzu Wołyńskim, a po promocji na front. Okres wojny przebyłem za drutami w oflagu II w Grossborn. W oflagu prowadziliśmy kursy w zakresie szkoły średniej. Po wyzwoleniu znalazłem się w Lubece. Tam założyliśmy Polskie Gimnazjum i Liceum. Już w czterdziestym szóstym roku była pierwsza matura. W końcu 1946 roku w ramach repatriacji powróciliśmy z młodzieżą i dobytkiem do Polski.

Do Polski ze mną wrócili: mgr I. Nesterowicz - polonista, mgr Mieczysław Jurewicz - geograf, mgr Roman Beil - historyk, mgr Walerian Ciszak - fizyk, dr Aleksander Świebocki - psycholog, Maksymilian Bureta - matematyk, Michał Milan - nauczyciel biologii i wychowania fizycznego oraz Leon Jarembowski - nauczyciel muzyki i śpiewu. Skierowano nas do Miłosnej nazwanej później Lubomierzem. Z dniem 1 marca 1947 r. rozpoczęto normalną naukę".

x x x

Po wejściu do kancelarii przywitał mnie dyrektor szkoły mgr Kazimierz Kopeć z zapytaniem czego chcę? Odpowiedź: chcę się uczyć. Skąd pan przybył? z Mandżurii - odpowiadam. Okazałem świadectwo z ukończenia 6 klasy rosyjskiej szkoły średniej - wydane jeszcze w 1941 r. w Północnym Kazachstanie. Metryka urodzenia - nie mam odpowiadam. Okazałem tylko świadectwo ukończenia klasy trzeciej publicznej szkoły powszechnej, tam jest data urodzenia na podstawie metryki.
Szkół języków znam, ale tego języka nie, ale jest tu inspektor oświaty Antoni Zychowicz, który zna język rosyjski.

Obywatel Zychowicz wytłumaczył, że ukończenie 6 klasy szkoły rosyjskiej jest równoważne z ukończeniem drugiej klasy gimnazjum przed wojną.
Ale język polski, matematyka, historia, łacina, angielski, no i sześcioletnia przerwa.
Mogę przystąpić do egzaminu od zaraz - to proszę iść na salę.
Patrzę - było nas takich trzech: Adolf Ćwieczkowski - lat 27,

~~Stanisław~~ Michał Sieniuć - lat 24, no i ja liczący lat 20.
Najpierw egzamin pisemny z języka polskiego i matematyki, który wypadł pomyślnie. Ustny nieco gorzej.
Nazajutrz zdawałem egzamin z geografii i biologii - też zadawalająco. W poniedziałek zaś egzamin z historii starożytnej i powszechnej, a także historii Polski u dyrektora. Trwał on 6 godzin. Mówiłem na wpół po polsku, na wpół po rosyjsku, ale doskonale się rozumieliśmy. Pytał skąd tą wiedzę zdobyłem. Od przyjaciół Moskali - odpowiedziałem. Istotnie miałem kiedyś przyjaciół mgra Siemienido - orientalistę, kpt. Jakuba Czadajewa, którzy mi tą wiedzę przelali podczas długich rejsów za kierownicą.

Ostateczny werdykt - przyjęty zostałem do drugiej klasy gimnazjum pod warunkiem nadrobienia zaległości z łaciny i języka angielskiego jako obowiązujących, których uczyłem się od podstaw.

Nie zawiedli się na mnie, gdyż w szkole średniej rzeczywiście studiowałem, a już będąc studentem zdobyłem zawód.

Tak w 1948 roku zdałem małą maturę z pierwszą lokatą, zaś w 1950 r. dużą maturę w liceum pedagogicznym z drugą lokatą.

Przez cały ten czas naukę łączyłem z pracą na roli. Dojeżdżałem do szkoły zimą nartach , wiosną i jesienią rowerem. Nie zabrakło też czasu na pracę społeczną. Moi zaś koledzy, z którymi zdawałem egzamin, też wiedzieli czego chcę.

Po latach Adolf Ćwieczkowski - były organista z Brasława, później krawiec był artystą Operetki Wrocławskiej, zaś Michał Sieniuć - były partyzant z Wileńszczyzny cennym fachowcem w przemyśle papierniczym w Cieplicach.

NIE SAMYM CHLEBEM CZŁOWIEK ŻYJE

W szkole była młodzież różna. Część przybyła z Lubeki, część ze szkół jeleniogórskich, część zaś tu zaczynała swą edukację powojenną.

Obchodzono uroczyście w 1947 r. Święto Pracy i Święto 3 Maja, ale najbardziej uroczyście na skalę regionu Święto Ludowe. Było tyle narodu niczym na dorocznym jarmarku czy na odpuście.

Jesienią 1947 r. zaczęły powstawać organizacje młodzieżowe. Powstały dwie: Związek Walki Młodych - zorganizowany przez Józefa Działkiewicza i Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych /OMTUR/ - zorganizowana przez Eugeniusza Brodę. W tym czasie była już mowa o zjednoczeniu ruchu młodzieżowego i chodziło, aby jak największą ilość młodzieży skupić w szeregach organizacji młodzieżowych. Obie organizacje rywalizowały ze sobą i dobrze pracowały, lecz liczniejszą i bardziej prężną była OMTUR, a to dzięki przybyciu sporej ilości uczniów po zlikwidowanym Liceum Spółdzielczym OMTUR w Międzygórzu.

W dniu 9 października 1947 r. odbyło się zebranie organizacyjne koła OMTUR, gdzie prezesem został Eugeniusz Broda, sekretarzem ja, zaś skarbnikiem Adolf Ćwieczkowski. Później zaś w miarę wzrostu organizacji wzrosły zadania. Funkcję sekretarza przekazałem kol. Stanisławowi Marczakowi, zaś sam objąłem funkcję bibliotekarza, dość aktywna była sekcja artystyczna - kierowana przez Adolfa Ćwieczkowskiego i sportowa przez Wiktora Rzeszotarskiego.

Wiele pracy i inwencji włożył opiekun tej organizacji a zarazem jej członek prof. Leon Jarzembowski , nauczyciel śpiewu i muzyki oraz sportowiec w jednej osobie.

CMTUR był inicjatorem współpracy z młodzieżą robotniczą miejscowych zakładów przemysłowych, a zwłaszcza z pobliskiego Gryfowa Śląskiego - czynów społecznych i działalności kulturalno - oświatowej. Nadawało to większą rangę tej organizacji.

Ważne było to, że wysiłki się zespalały, gdyż ZMS nie był dłużny, co dawało dobry efekt i stanowiło poważny krok ku zjednoczeniu ruchu młodzieżowego. Przed zjednoczeniem na terenie szkółZMS liczył 84 członków, zaś CMTUR - 143 członków.

Chciałem powiedzieć o powstaniu biblioteki czytelniczej. Zaczęło się niewinnie. W tym czasie książek, a zwłaszcza potrzebnych lektur było brak. Z wypożyczonych najpierw, później podarowanych, a częściowo zakupionych książek zgromadziłem pokaźną ilość. Najpierw wypożyczalnia była w pokoju w internacie, a książki były zgromadzone w kartonowych pudłach, później zaś złożone na regale użyczonym przez dyrekcję szkoły.

W przededniu zjednoczenia biblioteka liczyła 326 tomów cennych lektur. Należy też podkreślić sumienność wypożyczających książki, które po wykorzystaniu były terminowo zwracane i nie było wypadku, aby książka zaginęła, a korzystali z niej uczniowie szkoły wszyscy.

Efektem tego było też zorganizowanie bezpłatnego kursu bibliotekarstwa przez Kuratorium Okręgu Szkolnego we Wrocławiu. Kurs ten ukończyło 150 uczniów.

W późniejszych czasach biblioteka rozrosła się do 1200 tomów. Księgozbiór w początkach 1950 r. przekazano dla Gminnej Biblioteki Publicznej w Lubomierzu.

x x x

W maju 1948 r. we Lwówku Śląskim powstał Powiatowy Komitet Jedności Młodzieży Polskiej - przewodniczącym którego został wybrany Mateusz Obst - przewodniczący Komitetu Powiatowego CMTUR. To samo działo się w Liceum Pedagogicznym w Lubomierzu, gdzie przewodniczącym został Józef Dziatkiewicz /ZMW/, a sekretarzem Eugeniusz Broda /CMTUR/. W końcowej fazie już można było powiedzieć o zjednoczeniu wysiłków w działalności młodzieży. Potrzeba było tylko działania natury prawnej.

W dniu 30 czerwca 1948 roku w Leśnicy k. Lubania odbył się zlot delegatów młodzieży robotniczej, na którym z ramienia ZMW i CMTUR powiatów Lwówek i Lubań delegatem na kongres zjednoczeniowy został wybrany Eugeniusz Broda - przewodniczący koła CMTUR w Liceum Pedagogicznym w Lubomierzu.

x x x

W dniach 20-21 lipca 1948 r. we Wrocławiu odbył się Kongres Połączeniowy Organizacji Młodzieżowych ZMW, CMTUR, ZMW "Wici" i ZMD. Tak powstał ZMP. Wybrano nowy Zarząd Główny, którego przewodniczącym został wybrany gen. bryg. Janusz Zarzycki. Równocześnie na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu odbył się Zlot Młodzieży Polskiej. Stadion był po brzegi wypełniony młodzieżą. Przyległe zaś pola namiotami.
W dniu 22 lipca odbyła się we Wrocławiu defilada. Nieskończone tłumy młodzieży z całej Polski w barwnych strojach przemaszerowały

przed trybuną honorową ustawioną na Placu Grunwaldzkim. Po defiladzie odbyły się liczne imprezy sportowe i otwarcie Wystawy Ziem Odzyskanych, która była równocześnie podsumowaniem wysiłku narodu polskiego za okres 3 lat w dziele odbudowy gospodarki narodowej na tych ziemiach i zarazem repolonizacji tych ziem.
Byłem i ja czynnym uczestnikiem tych wydarzeń.

x x x

Jesienią 1948 r. z chwilą rozpoczęcia roku szkolnego odbyły się wybory do zarządu szkolnego Związku Młodzieży Polskiej, którego przewodniczącym został Józef Działkiewicz. W poszczególnych zaś klasach Liceum Pedagogicznego powstały nowe koła. Razem było ich cztery. Mnie zaś przypadła praca w Samorządzie Szkolnym, którego zostałem przewodniczącym. Równocześnie pracowałem w kołach naukowych - historycznym i geograficznym i na polu oświaty rolniczej. Dopiero w roku szkolnym 1949/ /50 zostałem wybrany do Zarządu Szkolnego ZMP. Przewodniczącym został Mieczysław Landsberg, mnie zaś powierzono funkcję kierownika organizacyjnego.

Działalność organizacyjna polegała przede wszystkim na upowszechnieniu tej organizacji jako masowej i na działalności samokształceniowej w dziedzinie szkolenia ideologicznego. Na stan uczniów 354, w początkach lutego 1950 r. liczyła 323 członków. Nic dziwnego, przecież przygotowywano w tej szkole kadry, których działalność późniejszej pracy w środowisku miała być wydajna i decydująca.

Pod znakiem ZHP roztoczono działalność na pobliskie wsie i miejscowości. Wydatną działalnością odznaczał się chór i zespół recytatorski kierowany przez wyżej już wspomnianego prof. Leona Jarzembowskiego, którego występy były znane nie tylko w okolicznych wsiach i miasteczkach, a nawet w popularnym wówczas ośrodku wczasowym w Świeradowie - Zdroju.

KÓŁKA ZAINTERESOWAŃ

W sierpniu 1948 r. zostałem przeszkolony w Ośrodku Szkoleniowym w Maciejowcu w dziedzinie propagowania oświaty rolniczej na wsi, którą to działalność w większym lub mniejszym stopniu prowadziłem poprzez lat 30.

x x x

Równocześnie pracowałem aktywnie w kółkach zainteresowań: historycznym i geograficznym, pogłębiając i ugruntowując wiedzę zaczerpniętą na lekcjach z tych przedmiotów.

x x

W kółku historycznym obok odczytów w zakresie interesujących problemów z historii powszechnej i Polski ugruntowywano wiedzę o regionie. W tym celu redagowałem raz w miesiącu gazetkę szkolną obrazującą wiadomości o pobliskich miastach i zamkach uwypuklając słowiańską przeszłość tych ziem.

W kółku geograficznym kierowanym przez nauczyciela geografii mgra Mieczysława Jurewicza prowadziłem sekcję meteorologiczną.

Po przeprowadzeniu instruktażu przez mgra Modrzewskiego Z Instytutu Hydrologiczno - Meteorologicznego we Wrocławiu prowadziłem stację opadową, pomiary temperatury i wilgotności powietrza, a także obserwacje fenologiczne i zachowanie się zwierząt w poszczególnych porach roku /np. zrzucanie sierści itp./

Wyniki z obserwacji zamieszczałem na tablicy w widocznym miejscu, przesyłałem raz w miesiącu do Wrocławia lub bezpośrednio

do Warszawy. Szereg tych wyników było publikowanych w "Gazecie Obserwatora PIHM". Nie spodziewałem się też, że te obserwacje prowadzone przez cały zespół ludzi okażą się później bardzo cenne dla ustalenia danych klimatycznych Pogórza Sudeckiego. Równocześnie w kółku tym ugruntowały się zainteresowania wielu kolegów, którym zdobyta wiedza przydała się później. Kilku z tych jak Henryk Kulesza, czy Wiesław Kusalewicz - później byli uczniami Szkoły Morskiej w Gdyni. Wielu zaś później jako nauczyciele byli obserwatorami stacji opadowych, a nawet meteorologicznych.

UCZYŁEM ANALFABETÓW

Okres bezpośrednio powojenny, choć niełatwy pod względem politycznym zdumiewał bogactwem życia kulturalnego. Przygotowywałem się do zawodu nauczycielskiego, traktując jako posłannictwo z całą gotowością.

Środowisko nasze zdynamizowała uchwała sejmowa z kwietnia 1949 r. o zwalczaniu analfabetyzmu.

Od tej historycznej ustawy walka z analfabetyzmem weszła w swą decydującą fazę. Wartość tej ustawy określały dwa czynniki: dojrzałość warunków oraz co nowego wnosi ta ustawa w życie społeczeństwa. Otóż organizatorzy walki mieli doświadczenie zdobyte w latach 1945 - 49, ponadto istniała już zorganizowana sieć kursów nauczania początkowego dla dorosłych, którą należało teraz upowszechnić.

Pierwszym etapem realizacji ustawy było przeprowadzenie powszechnej rejestracji przez komisje społeczne do walki z analfabetyzmem. Do ich obowiązków należało przygotowanie list wstępnych na podstawie znajomości środowiska oraz odbycia rozmów z osobami figurującymi na liście, a właściwie przeprowadzenie małego egzaminu, którego jednolite kryteria określała dokładnie instrukcja Pełnomocnika Rządu: .... osoby, które oświadczą, że pisać i czytać umieją, należy zbadać i na tej podstawie zakwalifikować. Dla zbadania należy wręczyć danej osobie kartkę papieru i ołówek z poleceniem napisania jakiegoś zdania. Kto wykona zadanie w sposób zadawalający,tzn. napisze jedno lub kilka zdań czytelnie, choćby z błędami ortograficznymi, o ile nie wpływają

one na zniekształcenie znaczenia wyrazów i zdań oraz przeczyta kilka zdań łatwego tekstu choćby powoli, ale całymi wyrazami, nie "po literach" - nie podlega obowiązkowi rejestracji oraz uczenia się w zrozumieniu obowiązku ustawowego.

Powszechna rejestracja pozwoliła członkom komisji zetknąć się z analfabetami bezpośrednio, już nie w sensie ogólnym, lecz w odniesieniu do konkretnych żywych ludzi. Wielu działaczy naocznie przekonało się, na czym w istocie polega "akcja WA".

Warto jeszcze przypomnieć zakres programu kursów. Obejmował on pewną całość zawierającą minimum wiadomości, jakie dla dorosłego człowieka są potrzebne w życiu codziennym, a więc: umiejętność czytania i pisania, operowanie liczbami w zakresie tysiąca, ogólna orientacja w elementarnej problematyce społeczno-politycznej Polski i świata. Na realizację programu przewidziano ogółem 240 godzin /12 godzin tygodniowo/. Ten skrócony program w zasadzie wystarczał do wykonania podstawowych zadań dydaktycznych, a nawet wychowawczych. Nierozdzielność tych dwóch procesów nauczania i wychowania nabiera większej spoistości. Od momentu bowiem, gdy analfabeta zdecydował się uczęszczać na kurs, już rozpoczynał się kurs wychowawczy. Od samego początku podlegał on nie tylko oddziaływaniu nauczyciela - wychowawcy lecz sam świadomie w tym procesie uczestniczył. Była to istotna różnica w porównaniu np. z początkami nauki dziecka siedmioletniego. Była i druga różnica: dorosły przychodził na kurs już jako człowiek życiowo doświadczony. Był rolnikiem, robotnikiem lub rzemieślnikiem. Orientował się w elementarnych sprawach gospodarczych i zawodowych i samo-

dzielnie rozwiązywał wiele problemów życiowych. To ogólne wyrobienie życiowe było jednym z czynników umożliwiających szybsze tempo realizacji programu.

x x x

Prowadziłem i ja jeden kurs dla analfabetów dla robotników z tartaku i ośrodka maszynowego w Lubomierzu. Pomagali mi w tym dziele moi koledzy Tadeusz Piotrowski i Edmund Czajka. Kursantów było 40 i wszyscy oni otrzymali świadectwa ukończenia kursu. Opiekunem i orędownikiem zorganizowania tego kursu był kierownik tartaku inż. Pieczonka. Zachętą dla kursantów było to, że godziny uczęszczania na kurs były opłacane jako godziny robocze.

Wielu uczestników kursu mimo trudności dawały dowody wytrwałości i uporu w nauce. Jedna uczestniczka przez dwa tygodnie uczyła się pisać literę K. Nie rozróżniała liter. Dałem jej mapę Polski. Zaczynała od tej litery K i słowa Karpaty. Z zaciłowaniem i uporem studiowała mapę Polski i nauczyła się czytać.

Był inny znowóż i to działacz, uchodzący za piśmiennego, zdemaskowany, kiedy na zebraniu proszono go aby protokółował, on tylko podpisać się umiał. Sam się zapisał na kurs. Ukończył z wynikiem pomyślnym. W 1950 roku przerabiał już kurs 5 klasy szkoły podstawowej na wieczorówce i został wybrany na przewodniczącego Zarządu Gminnego ZMP.

Wg informacji zasięgniętej od kierownika szkoły podstawowej dla dorosłych Anny Załanowskiej - naukę w tej szkole kontynuowało 23 absolwentów kursum i nieźle dawali sobie radę w nauce.

x x x

A oto jakie były rezultaty akcji zwalczania analfabetyzmu w skali krajowej:

Świadectwa ukończenia kursu otrzymała imponująca rzesza - - 1.019.542 osoby. Trzeba również dodać, że w niektórych okręgach jak na przykład w Olsztyńskim, kursy nauczania początkowego łączono z działaniem repolonizacyjnym. Nie zapomniano również o podwójnie upośledzonych, to jest o głuchoniemych i niewidomych, z których ponad 3.000 skończyło prowadzone przez nauczycieli specjalistów kursy czytania i pisania.

Tak więc prowadzona na wielką skalę akcja zlikwidowała analfabetyzm jako zjawisko masowe i społeczne. Dane statystyczne nie są tu jednak najważniejsze, podobnie jak koszty, które wyniosły prawie 124 miliony złotych /130 zł. na wyuczenie jednego analfabety/.

x x x

Uzyskanie równowagi psychicznej, pozytywnego stosunku do siebie i życia było jednym z zasadniczych osiągnięć walki z analfabetyzmem.

NA PLACÓWCE

W maju 1950 r. zdałem maturę z wynikiem bardzo dobrym i otrzymałem dnia 14 lipca nominację na nauczyciela w Szkole Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącym w Chojnowie koło Legnicy. Równocześnie zostałem skierowany na kurs komendantów hufców szkolnych Powszechnej Organizacji "Służba Polsce" w Garczynie koło Kościerzyny, który ukończyłem z II lokatą. Po ukończeniu tego kursu powierzono mi również obowiązki komendanta hufca szkolnego tejże organizacji. Również powierzono mi obowiązki wychowawcy internatu. W późniejszym zaś czasie opiekę nad pracą ZHP w szkole jak i również opiekuna koła szkolnego Ligi Przyjaciół Żołnierza. Tak, że pracy miałem dość.

Personel pedagogiczny składał się z ludzi w wieku 50 - 60 lat, nauczających przed wojną w gimnazjach w Brzeżanach i Borysławiu, bądź też nauczyciele ze szkół powszechnych z tychże miejscowości. Młodym był tylko dyrektor Stanisław Malicki, liczący 30 lat, który też tą szkołę w 1945 r. zorganizował.

Młodzież szkolna była przeważnie wyrośnięta z niezatartym piętnem okresu okupacji, lecz chętna na ogół do nauki. Gorzej nieco było z dziećmi w klasach podstawowych. Była to mieszanina dzieci niemal z całej Europy. Najliczniejszą grupę stanowili repatrianci z Galicji, Łemkowie z akcji przesiedleńczej z Beskidu Środkowego, repatrianci z Francji, z Jugosławii, z województw centralnych i pokaźna ilość dzieci niemieckich. Poziom ich wiedzy był zróżnicowany. Niektóre dzieci bez trudności się uczyły, a niektóre nawet z trudem rozmawiały po polsku, nie mówiąc

już o trudnościach w pisaniu.

Pierwszy rok pracy wymagał wiele wysiłku. Systematycznie przygotowywałem się do lekcji sporządzając konspekty. Po południu też wiele czasu poświęcałem pracy z młodzieżą w internacie.

Młodzież szkolna przyjęła mnie chętnie widząc moją postawę i zaangażowanie. Przed tem tu uchył niejaki Kazimierz Pietruszewski, w tym czasie już student Politechniki Wrocławskiej o podobnym charakterze do mego.

Traktowałem wszystkich uczniów jednakkowo, niezależnie od pochodzenia socjalnego czy też narodowości. Widziałem wiele dzieci głodnych, było wiele sierot. Często nie miały za co kupić zeszytu, nie mówiąc już o książkach. Trzeba było im też pomóc.

Wśród tych dzieci był też sierota Józio.Znamierowski. Rodziców zamordowali banderowcy, pół roku mieszkał razem z żołnierzami radzieckimi w okopach. W końcu przygarnęli go znajomi. Uczył się nieźle, lecz były kłopoty wychowawcze. W pobliskim kościele był odpust. Przed kościołem było mnóstwo straganów. Nazajutrz w szkole stwierdziłem u dzieci mnóstwo obrazków i innych dewocjonalii. Skąd to macie ? - pytam dzieci. Józio nam dał. Wysłałem na przerwie woźnego, który przyprowadził straganiarza. Tak nie można - powiedziałem dzieciom. Józkowe"prezenty" wróciły do prawowitego właściciela.
Tegó rodzaju wypadki powtarzały się bardzo często. W końcu roku okazało się, że zginęła kasetka z miejscowego kościoła.

Po naradzie z dyrektorem szkoły i komendantem miejscowego posterunku postanowiono przekazać go do szkoły o charakterze specjalnym.

Jako sierota żył z tego co ukradł, lecz do pracy się garnął. Gorzej byłoby, gdyby był nierobem.

Po ukończeniu szkoły był maszynistą kolejowym. Później ukończył średnią szkołę zawodową i był kierownikiem zakładu naprawczego taboru kolejowego.
Takich wypadków było więcej. Ze złodziei wychowano porządnych ludzi.

x x x

Jednakże zarówno dziatwę tak i młodzież szkolną jednoczyła praca społeczna, do której nie potrzeba było przymuszać. Kółka recytatorskie, nauka śpiewu, zbiórka surowców wtórnych, wykonywanie gazetek ściennych, w starszych klasach pomocy naukowych, gospodarowanie zdobytymi pieniędzmi, a w klasach objętych wyszkoleniem obronnym mundury junackie zakupione po części za zarobione pieniądze i oszczędności uczniów.

Ta inicjatywa uczniów inspirowana w większości przez aktyw zrzeszony w Związku Młodzieży Polskiej była cenna, zważając na to, że środki na zakup sprzętu przydzielone przez Wydział Oświaty PWRN były nikłe.

x x x

Z początkiem października 1950 r. do Chojnowa przeniesiono z Biedrzychowic koło Lubania Liceum Rolnicze. W latach następnych powstały Technikum Hodowlane oraz Technikum Weterynaryjne, oraz Zaoczne Technikum Rolnicze. Tak, że Chojnów stał się

poważnym ośrodkiem szkolenia rolniczego. Zaistniała też możliwość stosowania atrakcyjnych form pracy z młodzieżą, szerzenia oświaty rolniczej na wsi, współzawodnictwa między szkołami.

x x x

Prowadziłem szkolenie rolnicze w spółdzielniach produkcyjnych w Gołaczowie, Białej i Konradówce. Szkolenie obejmowało podstawowe wiadomości z agrotechniki. Ponadto szkoleniem byli objęci mężowie zaufania związków zawodowych. Takowe szkolenia prowadziłem w Dolnośląskich Zakładach Przemysłu Białoskórniczego, w miejscowym browarze i olejarni, oraz w Dolnośląskich Zakładach Wyrobów Blaszanych.

Tego rodzaju szkolenia uważałem za pożyteczne i z pełnym zapałem je realizowałem. Moi słuchacze też nie byli dłużni, byli pojętni i wiedzę przyswoili dobrze i później nie zmiej z zapałem ją wcielali w życie.

x x x

Wracając po południu zimą 1951 r. otrzymałem zawiadomienie, że poszukuje mnie czarny "Citroen" z Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Złotoryi. Bez paniki - powiedziałem, jak potrzeba to mnie znajdą i gdzieś za trzecim razem mnie zastali. Powiedzieli mi, że poszukują nauczyciela biegle władającego w mowie i piśmie językiem rosyjskim i wskazano na mnie. Chodzi o przeprowadzenie kursu języka rosyjskiego dla pracowników Komisariatu Milicji Obywatelskiej w Chojnowie i pobliskich posterunków wg 200-godzinnego programu, na co się zgodziłem. Nauczaniem objęto 25 milicjantów i pracowników Urzędu Bezpieczeństwa. Po ukończeniu kursu wszyscy oni zdali

komisyjny egzamin z wynikiem pozytywnym.

x x x

Jesienią 1951 r. zaproponowano mi przez tychże samych ludzi nauczanie wieczorowe dla milicjantów w zakresie 7 klas szkoły podstawowej, rzadkością bowiem było w tym czasie, aby funkcjonariusze na posterunkach Milicji Obywatelskiej posiadali wykształcenie 7 klas szkoły podstawowej.

Po przedstawieniu programu nauczania i zapoznaniu się z nim zgodziłem się. Zaproponowałem jeszcze dwóch nauczycieli z mojej szkoły Juliusza Poźniaka i Józefa Kałużę i zgodnie z programem rozpoczęliśmy nauczanie w cyklu dwuletnim.

Trudnością w realizacji było, że często milicjanci byli zajęci służbowo w terenie, bardziej pojętni uczniowie byli awansowani i przenoszeni poza obręb mojej działalności. Na ich miejsce przychodzili inni i trzeba było materiał powtarzać. Uczyłem wówczas języków: polskiego i rosyjskiego, geografii i biologii.

Podczas pewnego oczekiwania na uczniów z terenu, zagadnął mnie posterunkowy Smoczek.
Skąd powstał przodownik pracy? - powiedziałem mu odważnie, że ze skrzyżowania mrówki z osłem.

Oczywiście posterunkowy Smoczek uczył się z uporem i czynił postępy, po roku nauki został awansowany do stopnia kaprala. Jako prymus zdał egzamin końcowy i został sierżantem. Po dwu latach był już komendantem posterunku w stopniu chorążego i uczył się dalej.

Przodownik pracy - powiedziałem z dumą przy spotkaniu po kilku latach - Obywatelu Chorąży.

x x x

Praca w zawodzie nauczyciela mnie bardzo absorbowała. Do domu zaglądałem w tym czasie rzadko. Gospodarstwem zajmowali się mój ojciec i młodszy brat, który był już uczniem liceum pedagogicznego w Lubomierzu. Przed tem ukończył systemem wieczorowym szkołę podstawową. Starszy brat Jan był w tym czasie już studentem Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej we Wrocławiu.

W listopadzie 1951r. zmarł mi nagle ojciec. Musiałem na wiosnę gospodarstwo przekazać na Skarb Państwa- młodszego brata ulokować w internacie i zaopiekować się matką. W tym też czasie zacząłem poważnie myśleć o studiach, a interesowała mnie technika. Kursowy system nauki mnie nie zadawalał.

W 1953 r. zdał maturę mój młodszy brat Antoni, któremu załatwiłem pracę nauczyciela w pobliskiej szkole w Białej. Starszy brat Jan uzyskał już absolutorium i szykował się do obrony pracy dyplomowej w zakresie konstrukcji silników elektrycznych.

Przez komisję kwalifikacyjną zostałem skierowany na studia na Wydział Melioracji Rolnych Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu. Po zdaniu egzaminu zostałem przyjęty na studia. Z kłopotami tylko uzyskałem dwuletni urlop bezpłatny nauczycielski i to przy czynnym poparciu I Sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR w Złotoryji - tow. Jana Krupińskiego.

POWSZECHNA ORGANIZACJA "SŁUŻBA POLSCE"

Powszechna Organizacja "Służba Polsce" /SP/ została powołana w 1946 r. Była masową organizacją młodzieży polskiej o charakterze paramilitarnym. Obok szkolenia wojskowego, wykonywała prace na rzecz gospodarki narodowej w okresie pierwszych lat powojennych /Plan 3-letni i 6-letni/ oraz obok zdobywania zawodu junacy otrzymywali wyszkolenie specjalistyczne: szybowcowe, dodelarskie, kierowców, traktorzystów itp.

Była ona organizacją dobrowolną, zrzeszającą młodzież w wieku od 16 lat do 19 lat.
Organizacją szkolenia zajmowały się komendy wojewódzkie, powiatowe i gminne. Całokształt pracy korygowała komenda główna w Warszawie. Dla wykonywania zadań na rzecz gospodarki narodowej powoływano brygady. Dla celów szkolenia powoływano gminne hufce. W latach 1948-1952 w szkolnictwie średnim i zawodowym prowadziła przysposobienie obronne. Odpowiedzialnymi i prowadzącymi to szkolenie byli komendanci hufców.szkolnych SP mianowani przez kuratoria okręgów szkolnych.

Byłem i ja w latach 1950-52 komendantem hufca szkolnego w Szkole Ogólnokształcącej Stopnia Podstawowego i Licealnego w Chojnowie koło Legnicy.

Pracę musiałem rozpoczynać od podstaw. Brak było wszelkich pomocy naukowych i sprzętu. Za zarobione pieniądze na wykopkach w państwowych gospodarstwach rolnych i pracach porządkowych w kopalni miedzi w Wilkowie koło Złotoryji, skromnych

dotacji z kuratorium zakupiono umundurowanie, wykonała młodzież stoły do celowania, kije szermiercze, zakiety karabinów, mały, plansze i tp., wyremontowała ławki i krzesła, urządziła gabinet, gdzie też odbywały się lekcje. Przyznać, że zapał był, ale do tego konkretny wkład.

W realizacji celów opierałem się na aktywie zetempowskim. W ciągu roku młodzież odbywała trzydniowe ćwiczenia w dzień i w nocy. W późniejszym czasie odbywały się zawody strzeleckie szkolne, międzyszkolne i wojewódzkie. Popularny był pięciobój junacki obejmujący: rzut granatem, skok w dal, pokonywanie toru przeszkód, strzelanie z kbks i kbk, oraz szermierka.

W organizacji były stopnie junackie nadawane corocznie po zakończeniu roku szkolnego. Dla przypomnienia kolejność stopni była następująca: junak, st. junak, patrolowy, st. patrolowy, hufcowy, st. hufcowy. Były też nadawane odznaki sprawności SPO i strzeleckie.

W okresie letnim młodzież pracowała w brygadach SP. I tak młodzież męska z województwa wrocławskiego latem 1951 r. pracowała przy budowie huty im. B.Bieruta w Kocelinie koło Częstochowy, w 1952 r. w brygadach rolnych w woj. rzeszowskim, młodzież żeńska zaś w brygadach rolnych w województwie szczecińskim.

Rezygnując z części wakacji młodzież pracowała, musiała zarobić na wyżywienie, umundurowanie, pościel i zakwaterowanie. Pozostałość bądź otrzymywała gotówką lub we wkładach na książeczki PKO.

Byłem i ja w 1952 r. zastępcą dowódcy 380 Brygady SP

w Chotyńcu koło Radymna liczącej 148 junaków. Młodzieży była zatrudniona przy pracach rolnych w PGR Chotyniec i Nienowice. Czas pracy wynosił 11 godzin. Brygadę rozwiązano o tydzień wcześniej, ponieważ przedterminowo wykonała swe zadania /zakończenie akcji żniwno - omłotowej/. Zaznaczam, że pracę wykonywano przy pomocy żniwiarek, wiązano w snopy, które po wysuszeniu zwożono i młócono, względnie składano w stogi bezpośrednio na polu. O kombajnach w tym czasie nie było mowy. Każda para rąk była cenna. Tymbardziej niezatarte były tu ślady wojny i późniejsze z walk z bandami UPA.

Chotyniec - wieś spalona, na wzgórzu pozostała tylko cerkiew drewniana i sieden domów. Ludność ukraińska została wysiedlona, ziemię zaś zagospodarowały PGR-y.

Do mnie jako zastępcy dowódcy brygady należało: dbałość o zakwaterowanie, wyżywienie, sprawy kulturalno - oświatowe i czuwanie, by prawidłowo i na bieżąco były wypełniane karty pracy.

Jeżeli z zakwaterowaniem nie było kłopotu, to z wyżywieniem były trudności - zwłaszcza z wodą pitną, którą dowożono z odległych wsi beczkowozami. Jedyna studnia jaka istniała, to woda woda nadawała się tylko do mycia. Żywność dowożono z odległego o 30 km Jarosławia, często zwłaszcza mięso w stanie nie świeżym. Kilkakrotnie na polecenie lekarza wojskowego trzeba było spisać protokół i zakopać. Po długich kłopotach uzyskano za to zamiennik w postaci konserw rybnych.

Dokształcanie młodzieży w zakresie szkoły średniej prowadziliśmy razem z dowódcą brygady Zdzisławem Stankiewiczem - nauczycielem z Bolesławca. Konieczne ono było, gdyż wielu

junaków jesienią zadawało egzaminy poprawkowe w swych macierzystych szkołach.

Nawiązałem też współpracę z placówką Wojsk Ochrony Pogranicza w Młynach i Towarzystwem Wiedzy Powszechnej w Jarocławiu.

Z placówki WOP miałem bezpłatnie filmy. Gdy kino objazdowe przyjechało do Młynów, to po drodze i u nas wyświetlano film. Nieocenioną przysługę oddał nam lekarz, który co drugi dzień odwiedzał brygadę. Oprócz porad lekarskich, zaopatrywał bezpłatnie w niezbędne medykamenty i środki opatrunkowe, których na miejscu było brak. Przydzielony sanitariusz przez Komendę Wojewódzką SP z Rzeszowa mało się znał na swym fachu.

Amatorów zabaw niedzielnych bez przepustki uprzytomnił fakt, że z pobliskiej brygady z Zaleskiej Woli zginęło dwóch junaków podczas bójki na zabawie. Dało się zauważyć nieprzychylny wręcz wrogi stosunek pozostałej ludności ukraińskiej, tymbardziej tu w strefie przygranicznej, ależ żadnych niepożądanych incydentów u nas nie było.

Najbliższy telefon był w osiemnaście kilometrów odległym Radymnie. Nie było tu żadnej komunikacji samochodowej. Jedynym środkiem lokomocji dla mnie dostępnym był osiodłany koń pegerowski.

Po zakończeniu turnusu wracali do szkół junacy zadowoleni ze spełnionego obowiązku.

x x

W szkolnictwie średnim kuratela PO "SP - Służba Polsce" skończyła się z dniem 1 września 1952 r. Powszechna organizacja "Służba Polsce" zakończyła swą działalność w 1957 r.

x x x

Ostatni rok swej pracy na placówce nauczycielskiej ściśle współpracowałem z Zarządem Powiatowym i Miejskim Ligi Przyjaciół Żołnierza oraz Jednostką Wojskową w Bolesławcu. Współpraca układała się pomyślnie. Szczególnie wydatna była pomoc jednostki wojskowej w dziedzinie sprzętu łączności. Raz w miesiącu delegowani byli oficerowie, którzy przeprowadzali praktycznie wykłady wraz z demonstracją i użyciem sprzętu, pomagali mi w organizacji zawodów strzeleckich i sportów obronnych.

W roku szkolnym 1952/53 prowadziłem Rejonowy Ośrodek Doskonalenia Kadr Oświatowych obejmujący swą działalnością nauczycieli i szkoły średnie powiatów Złotoryja, Legnica, Lubin i Bolesławiec. W eliminacjach wojewódzkich w zakresie strzelectwa zajęli czołowe miejsca uczniowie: Stanisława Jasek i Andrzej Łoziński, szkoła zespołowo III miejsce w województwie.

Dało się to osiągnąć dzięki dobrej współpracy z organizacjami współdziałającymi i długofalowej pracy z młodzieżą, która to współpraca wydała dopiero owoce.

Z DZIAŁALNOŚCI WŚRÓD MŁODYCH NAUCZYCIELI

W roku 1950 byłem pierwszym nauczycielem z powojennego narybku.w tym środowisku. Wprawdzie byli młodzi nauczyciele w Liceum Rolniczym jak Tadeusz Rakuch, Józef Musiał i kilku innych, ale zajęci byli bądź pracą organizacyjną w swym środowisku, bądź młode małżeństwa zajęte urządzaniem swego życia, bądź studiowali zaocznie i chcieli należeć do ZNP.

Jesienią 1951 r. środowisko nasze zasilili absolwenci z liceów pedagogicznych z Legnicy, Lubomierza i absolwenci kursu pomaturalnego w Chojnowie.

Razem nas było osiemnastu młodych nauczycieli. W tym też czasie przybył po półrocznym kursie dla nauczycieli fizyki - Józef Kałuża, który miał doświadczenie w pracy szkolnej na wsi. Przez dwa lata był kierownikiem szkoły w Zatoniu koło Bogatyni. On to pomógł mi zorganizować koło nauczycielskie ZNP. Na zebraniu organizacyjnym wybrano mnie przewodniczącym - zaś Kałuża został sekretarzem. Za cel postawiliśmy:

1/ pomoc w samokształceniu ideologicznym,

2/ samopomoc w pracy zawodowej i w sprawach bytowych,

3/ pomoc i opieka nad kołami wiejskimi ZNP,

4/ działalność kulturalno - oświatowa na rzecz środowiska wiejskiego,

W pierwszym wypadku pomoc w samokształceniu ideologicznym była potrzebna wręcz paląca. Zgodnie z Instrukcją Ministra Oświaty z dnia 27 października 1949 r. /Nr VI-IV-3092/49/ każdego

nauczyciela obowiązywał egzamin pisemny i ustny przed Państwową Komisją Egzaminacyjną z zakresu wiadomości objętych obowiązkiem samokształcenia ideologicznego. W wypadku nie zdania takiego egzaminu, nauczyciel bądź nie otrzymał nominacji do chwili powtórnego zdania egzaminu, bądź też musiał się pożegnać z tym zawodem.

W drugim wypadku byli to nauczyciele bez praktyki zawodowej nie zawsze potrafili sobie poradzić i zasymilować się w otoczeniu. W sprawach bytowych na wsi najczęściej nie mogły sobie poradzić młode dziewczęta. A to z prostych powodów: Nauczyciele starsi bądź byli starymi rutyniarzami, bądź nie posiadali potrzebnych kwalifikacji w każdym młodym nauczycielu widzieli konkurenta. Nauczyciele młodzi chcąc wprowadzić coś nowego w swym środowisku popadali często w konflikt z otoczeniem.

Należy pamiętać, że społeczeństwo wiejskie zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich nie było jednolite, o różnym stopniu kultury nie pozbawione naleciałości i nawyków burżuazyjnych. Zwłaszcza nauczycielki młode dziewczęta nie widząc na wsi partnera i na skutek zmiany środowiska miały trudności w załatwieniu swych spraw bytowych - toteż trzeba było im pomóc.

W tym też czasie oprócz księdza i nauczyciela na wsi brak było ludzi wykształconych.

Przed nauczycielem piętrzyło się moc pracy społecznej. Sojuszników trzeba było szukać wśród młodzieży, którą trzeba było zorganizować i jednym słowem wychować.

Potrzeba było pobudzić życie kulturalne na wsi. Wyjeżdżaliśmy też z występami artystycznymi z młodzieżą ze szkół miejskich. To był pierwszy zastrzyk. Później młodzi nauczyciele dawali z tym radę, sami.

Wreszcie młodych nauczycieli łączyły spotkania towarzyskie, które to były organizowane przy wydatnej pomocy młodzieży wiejskiej zrzeszonej w ZMP. Dało to dobre rezultaty, skoro żegnając się przy odejściu z pracy na studia otrzymałem podziękowanie z rąk I Sekretarza KP PZPR - Jana Krupińskiego i przewodniczącego PPRN - Mariana Hodowanego.

x x x

Później przez szereg lat przewodniczącym Koła Nauczycielskiego ZNP był Józef Kałuża. Do tąd, dopóki się nie ożenił i wyjechał w strony ojczyste.

Przez cały czas mojej pracy w zawodzie nauczycielskim byłem członkiem Zarządu Powiatowego ZNP w Złotoryji.

NARESZCIE POLSKA LUDOWA

Będąc jeszcze dzieckiem w części azjatyckiej ZSRR przeżywałem chwile smutne i wzniosłe.

Po pierwsze - to utrata niepodległości w 1939 r. Z jednej strony ofiarność społeczeństwa na Fundusz Obrony Narodowej w 1939 r. niezależnie czy to byli Polacy, Białorusini, Tatarzy czy Żydzi - wszyscy chcieli pokoju.
Propaganda "Silni, zwarci i gotowi," a później gorzkie rozczarowanie.

Wreszcie w początkach lipca 1941 r. liczne artykuły w "Izwiestii" nawiązujące do tradycji Grunwaldu.

Umowa Sikorski - Majski z dnia 30 lipca 1941 r. dały wątek nadziei. Pełen patosu artykuł Wandy Wasilewskiej w Izwiestii, że wreszcie żołnierz polski stanie u boku żołnierza radzieckiego i zwyciężą razem krwiożerczy teutoński faszyzm. Formowanie i wymarsz oddziałów polskich do Iranu rozwiały znowóż nadzieje wśród nas Polaków - tułaczy. W końcu zerwanie stosunków dyplomatycznych z rządem londyńskim przygnębiły nas do reszty.

Niebawem jednak znowóż błysnęła gwiazda nadziei - powstanie Związku Patriotów Polskich w ZSRR, formowanie I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, formowanie I Korpusu Sił Zbrojnych w ZSRR. Bitwa pod Lenino, powstanie Krajowej Rady Narodowej i uznanie jej zwierzchniej roli przez lewicę polską w ZSRR określały wizję Polski Demokratycznej.

Powstanie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, jego Manifest mówiły już jasno, że będzie nacjonalizacja przemysłu,

reforma rolna i szeroki dostęp do morza. To była dopiero wizja, ale już od razu wcielana w życie.
Dwa akty prawne sankcjonowały te przemiany:

1/ Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 6 września 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej.

2/ Ustawa z dnia 3 stycznia 1946 r. o przyjęciu na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej.

Układ o przyjaźni i powojennej współpracy zawarty dnia 21 kwietnia 1945 r. o powojennej współpracy Polski z ZSRR, oraz konferencją krymska i poczdamska ostatecznie określiły kształt powojennej Polski.

Nastąpiło niebywałe w historii przemieszczenie mas ludzkich w ramach repatriacji i migracji milionowych rzesz ludności. Referendum Ludowe z dnia 30 czerwca 1946 r. było zasięgnięciem opinii narodu polskiego w dziedzinie ustrojowej i kształcie granic Polski. - Przyjęcie za podstawę działania Konstytucji z 1921 r. określało demokratyczny charakter Państwa. Wreszcie wybory do Sejmu z dnia 19 kwietnia 1947 r. w ostrej walce wyłoniły parlament - zwany Sejmem Ustawodawczym.

W ostrej walce zarówno ideologicznej tak i niestety bratobójczej przeorano psychikę milionowych mas, że nie ma powrotu do stosunków przedwojennych, że oparcia trzeba szukać nie w sojuszach zamorskich, a w sojuszu z najbliższym sąsiadem - Związkiem Radzieckim.

Ogromna praca aktywu politycznego i samych ludzi przedarła do głębi psychikę polskiego społeczeństwa.

Chociażby fakt niebezbolesny żołnierzy wyzwalających ziemie polskie, którzy już walcząc musieli się pogodzić z faktem, że już nie wrócą do swych domów, gdyż pozostaną one poza granicą państwa polskiego.

Rok 1950 w ramach pierwszego po wojnie spisu narodowego określił, że jest nas Polaków 24 miliony, że jest to organizm jednolity, że charakter społeczeństwa jest narodowy.

Wreszcie Sejm Ustawodawczy dnia 21 lipca 1952 r. uchwalił nową konstytucję, która określiła nazwę ustrojową - Polska Rzeczpospolita Ludowa.

Czynnym byłem uczestnikiem tych wydarzeń, jako żołnierz na froncie, a później jako agitator.

x x x

26 listopada 1952 r. odbyły się wybory do Sejmu. Dla mnie to było ogromnym przeżyciem, gdyż po raz pierwszy w życiu głosowałem.
Wyjaśniam, że ordynacja wyborcza dotychczas określała prawo głosu obywatelom, którzy ukończyli wiek 21 lat.

x x x

W przededniu wyborów powierzono mi kontrolę posterunków w zakładach pracy, w lokalach wyborczych na terenie miasta. Mimo, że w Polsce już panował wewnętrzny spokój, czujność obowiązywała.

Przez dwa tygodnie, co drugą noc wraz z Ob. Wiśniewskim - dyrektorem miejscowej olejarni po nocach kontrolowaliśmy już wyżej wspomniane posterunki.

Odświętnie wyglądały zakłady pracy, umajone flagami. Lecz ostatniej nocy zdarzył się incydent - zaalarmowani zostaliśmy wystrzałem karabinowym. Udaliśmy się tam niezwłocznie. Do muru budynku stoi przyparty z podniesionymi do góry rękami staruszek. Obok leży rulon i stoi wiadro. Z karabinem wycelowanym w niego stoi ormowiec. Okazało się, że wynikło nieporozumienie. Zatrzymanym okazał się woźny a zarazem płacz magistracki Ob. Wiszniewski, który otrzymał polecenie rozlepienia afiszy, które nadeszły w ostatniej chwili. Czujny ormowiec myślał, że są to plakaty wrogie. Uwolniony przez nas woźny w naszej asyście rozlepił plakaty. Poszliśmy do lokalu wyborczego, oddaliśmy głosy do urny. No i staruszek się uspokoił.

Moi koledzy nauczyciele prowadzili agitację, chodząc po domach uświadamiając ludzi. Był wśród nich niejaki Jan Białkowski pochodzący z Kamieńca Podolskiego przed wojną obywatel radziecki. Z jego rejonu dłuższy czas nie przychodziła część uprawnionych do głosowania. Więc poszedł do nich. W jednym z budynków zastał liczną grupę studiującą biblię. Byli to świadkowie jehowy. Najpierw wdał się z nimi w dyskusję, a gdy się ci odciągali z pójściem do urny wyborczej, zwinął biblię pod pachę i z domu. Oni za nim. Zaprowadził ich do lokalu wyborczego, a po oddaniu głosów do urny wyborczej, oddał im biblię mówiąc: - obowiązek obywatelski spełniliście, a teraz sobie czytajcie biblię, ja wam nie będą przeszkadzać.

Trochę dziwne, ale to już dziś historia.

TWOJE IMIĘ BĘDZIE AQUARIUS

Z dniem 1 września 1953 r. rozpocząłem studia na Wydziale Melioracji Rolnych Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu. 1 października odbyła się immatrykulacja. Otrzymałem indeks, wpisany zostałem do ksiąg uczelni pod numerem 862/M. Jednym słowem zostałem pasowany na studenta. Dziekanem Wydziału był wówczas prof. dr Stanisław Bac.

Uświadomiłem sobie, że czeka mnie pięcioletnia żmudna praca pełna wyrzeczeń, lecz mocno wierzyłem, że cel osiągnę i lepiej będą mógł służyć Ojczyźnie.

Istotnie studia na tym wydziale były najbardziej żmudne i pracochłonne. Oprócz wykładów i obowiązkowych ćwiczeń, studenci musieli wykonać około 40 projektów. Żmudne były nie tylko dnie, ale i noce. Ze 131 studentów przyjętych na pierwszy rok studiów do dyplomu doszło tylko 33.

Większe trudności miałem na pierwszym roku studiów zwłaszcza z matematyki, chemii i geometrii wykreślnej. Następne lata studiów wprawdzie żmudne ale były znośne. Za dewizę swej pracy uważałem terminowość i systematyczność, co weszło luż w nawyk. W trakcie studiów obowiązywały praktyki zawodowe. Po pierwszym roku z geodezji. Takową odbyłem w Biurze Projektów Wodnych Melioracji w Poznaniu przy robotach pomiarowych jeziora Skępe koło Chojnic i rzeki Wełny /60 km/ na odcinku Wągrowiec - Ławiczna k.Gniezna.

Po drugim zaś roku była praktyka w zakresie regulacji rzek i budownictwa wodnego. Takową odbyłem przy robotach wykonawczych

regulacji rzeki Krąpiel /odcinek Pązino - Gogolewo/ w RKRM - Stargard Szczeciński.
Po trzecim zaś roku w tymże przedsiębiorstwie w wykonastwie robót drenarskich w PGR Załęcino, Szczmielino oraz melioracji użytków zielonych w miejscowości Kolin.

Praktyki łączyłem z pracą zarobkową, gdyż studiowałem o własnych siłach bez żadnej pomocy ze strony rodziny. Doryczo też wykonywałem prace fizyczne przy robotach rozładunkowych na stacji kolejowej Wrocław - Brochów, czy też przy wykonywaniu odkrywek gleboznawczych jako roboty zlecone z Katedry Gleboznawstwa WSR Wrocław, którą kierował prof. dr Jan Tomaszewski.

Na prace społeczne nie było wiele czasu. Powierzono mi funkcję dwie rady wydziału, gdzie obok profesorów zasiadali też studenci. Drugą taką funkcję dość niewdzięczną powierzono mi, a mianowicie na studium wojskowym funkcję zastępcy dowódcy kompanii d/s nauki.

Wykorzystałem wówczas doświadczenie zdobyte w szkoleniu młodzieży w szkole średniej. Funkcję szefa kompanii i dowódców drużyn obsadziłem studentami, którzy odbyli zasadniczą służbę wojskową a byli to sierżant Antoni Łuczkowski, kpr. Edward Hyjek, szer. Franciszek Kubaczkowski, mat Dominik Piszczatowski.

Zaznaczam, że wszyscy studenci do lat trzydziestu obowiązani byli przez okres siedmiu semestrów uczęszczać na szkolenie wojskowe, które odbywało się raz w tygodniu. Obowiązywały tam egzaminy na równi z innymi przedmiotami zawodowymi.

Szkolenie odbywało się na szczeblach od pojedyńczego strzelca do szczebla dowódcy plutonu na trzecim roku. Po zakończeniu szkolenia, studenci byli poddawani badaniom lekarskim i po odbyciu obozu szkoleniowego na poligonie wojskowym, zdawali egzamin i otrzymywali promocję na stopnie oficerskie.

Już jako dowódca kompanii odwiozłem 40 studentów na obóz wojskowy w Bolesławcu. Sam zaś w obozie nie uczestniczyłem, gdyż odpadłem na komisji lekarskiej.

W czasie studiów na tym odcinku wiele pomocy udzielił mi ówczesny przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZMP Ob. Zdzisław Grudzień.

Szokiem dla mnie w 1954 r. była likwidacja Uczelnianego Komitetu ZSL, którego to byłem członkiem. Odtąd przez okres lat 9 nie należałem do ZSL.

Aczkolwiek studenci z uwagi na zaangażowanie w nauce nie mieli czasu na pracę społeczną na zewnątrz, to w okresie jesiennych prac wykopkowych rokrocznie uczestniczyli poświęcając na to niedziele i nierzadko soboty. Były też wypadki, że wyznaczeni przez dziekanat wydziału studenci byli oddelegowani na dłuższy okres.

I tak w październiku 1955 r. wraz ze stuosobową grupą studentów uczestniczyłem w akcji wykopkowej w Zespole PGR Potęgowo a w październiku 1956 r. zostały zawieszone wykłady na uczelni. Uczestniczyłem wówczas w podziale gruntów i ich rozgraniczenie po zlikwidowanych spółdzielniach produkcyjnych w powiatach Legnica i Złotoryja. Zaś wszyscy studenci uczelni pracowali

przy sprzęcie okopowych w Spółdzielni Produkcyjnej w Wilczkowie pow. Środa Śląska i innych gospodarstwach.

Zaznaczam, że senat naszej uczelni podjął taką uchwałę, aby zapobiec wrzeniom w okresie października 1956 r., za co też w środowisku akademickim Wrocławia Wyższa Szkoła Rolnicza uzyskała miano czerwonej uczelni.

W latach 1955 - 56 gościli na naszej uczelni: Bolesław Bierut, Edward Ochab i Adam Rapacki, którzy poinformowali nas o sytuacji w kraju i na świecie, wyjaśniając nam szereg nurtujących nasze środowisko problemów.

Na uczelni też istniała w ramach studium wojskowego sekcja ochotniczej straży pożarnej, której to byłem członkiem. Raz na kwartał odbywały się szkolenia. Użyto ją tylko raz do akcji na uczelni w marcu 1955 r. do gaszenia pożaru jaki powstał w Katedrze Chemii Ogólnej. Zlokalizowano go i chociaż były straty, jednak nie dopuszczono do rozprzestrzenienia się go poza jeden pokój. Zaś udało się uratować tam personel naukowy, który wprawdzie uległ nieco zaczadzeniu odcięty od wyjścia, ale po kilku dniach wrócili już zdrowi na uczelnię.

W lutym 1958 r. zdałem ostatnie egzaminy na dziewiątym semestrze i otrzymałem absolutorium.

Rozpocząłem opracowanie pracy magisterskiej pt.: "Projekt Samowystarczalnego Gospodarstwa Stawowego Grzymalin oraz bilans wodny dorzecza rzeki Czarnej Wody". Praca była żmudna, poprzedzana wielu badaniami laboratoryjnymi gruntów, wody, florystyczne, hydrologiczne itp. pochłaniały wiele czasu.
W czasie wykonywania pracy magisterskiej podjąłem pracę

zawodową w Rejonowym Kierownictwie Robót Wodno-Melioracyjnych w Sławnie.

W połowie grudnia 1958 r. ukończyłem i złożyłem pracę dyplomową w Katedrze Melioracji Wodnych na uczelni i zacząłem się przygotowywać do jej obrony.

W kwietniu 1959 r. po obronie pracy magisterskiej uzyskałem dyplom magistra inżyniera melioracji wodnych nie przerywając pracy zawodowej.

W DORZĘCZU WIEPRZY, UNIESTY, PARSĘTY i DEDOSZNICY

Z wielu propozycji podjęcia pracy po studiach, wybrałem Sławno.

Wybrałem Pomorze Srodkowe dlatego:

- w 1945 r. brałem udział jako żołnierz Ludowego Wojska Polskiego i wyzwoleniu tych ziem,
- w 1946 r. zaraz po demobilizacji wniosłem chociaż drobny wkład w pionierski trud zasiedlenia tych ziem,
- w czasie odbywania praktyk zawodowych zapoznałem się z perspektywami rozwoju gospodarczego tych ziem i widziałem rożnorodność realizacji robót melioracyjnych w przyszłości i w związku z tym pełne wykorzystanie zdobytej wiedzy na studiach,
- sprzyjały temu warunki klimatyczne dla mego zdrowia,
- podjęcie pracy w nowym środowisku dawało mi większe możliwości działania pozbawionego balastu przeszłości,
- Sławno leży na trasie ośrodków przyszłej mej działalności: Koszalin- siedziba województwa, Sławno - siedziba przedsiębiorstwa wykonującego roboty melioracyjne i ośrodek szkolenia kadr, Słupsk - siedziba instytucji pokrewnych.

I nie pomyliłem się.

Dnia 13 czerwca 1958 r. zawarłem umowę o pracę w Rejonowym Kierownictwie Robót Wodno - Melioracyjnych w Sławnie z zatrudnieniem na stanowisku starszego inżyniera budowy. Kierownikiem Rejonu był wówczas inż. Wilhelm Jankiewicz, z którym przez długie lata byłem związany zawodowo. Pracowali tu już moi koledzy, którzy wcześniej ukończyli studia jak Mieczysław Waszek, Ireneusz Przybysz,

Bronisław Luty, Marek Wilk, Zdzisław Staniewicz. W pamięci na zawsze pozostaną nazwiska dziś już nieżyjących inż. Jana Wilka, inż. Jana Michałowskiego.

Na Pomorze Środkowe przybyło też do pracy kilkunastu moich kolegów absolwentów tegoż wydziału. Spotkałem też tu już od dawna pracujących absolwentów wydziałów weterynarii i rolnego.

Z dniem 1 sierpnia 1958 r. podjąłem pracę zgodnie z umową i skierowano mnie od razu na wykonawstwo robót regulacyjnych rzek Uniesty i Polnicy. Różnorodność robót w okolicach Węgorzewa, Sianowa, Kleszcz i Skwierzynki absorbowały mnie do reszty. Trudności większych nie miałem, gdyż miałem już doświadczenie życiowe w środowisku robotniczym, odbyłem praktyki na większych budowach województwa szczecińskiego. Roboty wykonywano przeważnie ręcznie, choć na budowy wchodziła powoli mechanizacja. Dominowały wówczas pogłębiarki, powoli wprowadzano koparki, ale o sprzyczarkach nie było jeszcze mowy. Równocześnie ukończyłem opracowanie pracy dyplomowej, którą złożyłem z dniem 15 grudnia 1958r. na uczelni we Wrocławiu. Zacząłem się przygotowywać do obrony tej pracy.

Roboty postępowały naprzód. Okres zimy wprawdzie przyhamował je, ale na wiosnę ruszyły pełną parą prace wykończeniowe. W rezultacie wykonano regulację rzeki Uniesty na odcinku 9,7 km i rzeki Polnicy 1,14 km. W trakcie realizacji znalazły się dwa jazy zastawowe.

Po zdaniu egzaminu dyplomowego z dniem 1 maja 1959 r. przeniesiono mnie na nowy odcinek pracy do Kołobrzegu. W międzyczasie zawarłem związek małżeński z Eugenią Sz[illegible]orą -

- pracownikiem Wydziału Komunikacji PPRN w Sławnie.

x x x

W 1959 roku zgodnie z decyzją Komitetu Ekonomicznego przy Radzie Ministrów przystąpiono do odbudowy Kołobrzegu jako portu i uzdrowiska.

Jak wiadomo Kołobrzeg jest usytuowany na terenie bagnistym. Podstawowe odpływy jak rzeka Parsęta, Kanał Drzewny Duży /Więcieminka/ i Kanał Drzewny Mały od chwili zakończenia działań wojennych w 1945 r. nie były odmulone. W korytach tych odbiorników wody leżały pociski, miny, pokaźne ilości materiałów wybuchowych, elementy mostów itp. Było tego niemało. Przecież tu w marcu 1945 r. Kołobrzeg był miejscem dwutygodniowych zaciętych walk. Ile tego było nikt przecież nie wiedział. W każdym bądź radie prognozy nie były optymistyczne. Jedynie na odcinku ujściowym na długości 100 m Parsętą wpływały kutry rybackie i tu była utrzymana ona w stanie właściwym.

Dyrekcja Rozbudowy Miast i Osiedli w Koszalinie posiadała projekt odwodnienia Kołobrzegu, ale żadne w tym czasie przedsiębiorstwo nie mogło przyjąć tej roboty do realizacji z powodu wielkiego ryzyka i braku odpowiedniego sprzętu jak holowniki i szalandy.

Zaproponowano tę robotę do wykonania Rejonowemu Kierownictwu Robót Wodno-Melioracyjnych w Sławnie, które przyjęło te roboty do wykonania z zastrzeżeniem aktualizacji dokumentacji i aneksowanie kosztów w trakcie realizacji na co inwestor się zgodził. Nie chodziło tutaj o koszty, ale szybką realizację.

Kierownikiem robót był tech. Józef Kijanowski. Analiza możliwości wykonania, wykorzystanie sprzętu, organizacja robót, sprawy bezpieczeństwa i higieny pracy przypadły mi do wykonania, co też uczyniłem.

Holownik i szalandy jako sprzęt - odpadły ze względu na trudności ich pozyskania i jako nieekonomiczny. Kapitan portu w Kołobrzegu nie posiadał żadnego sprzętu, na szczęście część potrzebnego sprzętu jak pontony, wciągarki, łodzie posiadał kapitan portu w Darłowie inż. Witold Hubert, który zgodził się odpłatnie go wypożyczyć i przetransportować drogą morską do Kołobrzegu.

Pogłębiarki wszelkiego typu i przenośniki taśmowe wykonawca posiadał w dostatecznej ilości. Wymagały one jedynie pewnych przeróbek jak wykorzystanie pełnej mocy silników i wirników pomp, oraz gabarytów i wysięgów pogłębiarek wieloczerpakowych, co też uczyniono. Wszystkie stanowiska pracy operatorów były osłonięte podwójnie płytami stalowymi. Do nadzoru przysłano kilkunastu saperów z jednostki wojskowej z Uniest, którzy stale na pogłębiarkach i innym sprzęcie się znajdowali i na bieżąco wyławiali niewypały i inne środki wojenne. Obok toku kolejowego w kierunku Gryfic na Kanale Drzewnym Dużym zatopiony był cały most pontonowy.

Z dniem 30 maja roboty realizowano bez przeszkód i do końca roku w podstawowej swej masie zostały zrealizowane. Na wiosnę 1960 r. pozostały tylko roboty wykończeniowe i fosa miejska.

Sprzęt był wszelkie pochodzenia - włoski, holenderski, niemiecki i polski. Na szczęście obyło się bez strat w ludziach, uszkoszona została jedna pogłębiarka od wybuchu ładunku niewiadomego pochodzenia, którą później wyremontowano i korzystnie sprzedano.

Oprócz efektów przedsiębiorstwu robota się opłaciła, wyeksploatowano sprzęt już przestarzały, którego już nie zawsze było gdzie zatrudnić i do tego był zysk 1,5 mln. zł. co na owe czasy stanowiło dużą sumę.

x x x

Jesienią 1959 r. kiedy roboty w Kołobrzegu zapowiadały pomyślny koniec, skierowano mnie do Nadleśnictwa Smolno, celem objęcia funkcji kierownika budowy. Jak się okazało byłem już tam z kolei trzecim. Owszem roboty wykonano tam wiele, ale nic nie sprzedano, a przedsiębiorstwo nosiło się z zamiarem przerwania tam robót i zerwania umowy, z uwagi na ich deficytowy charakter i niedoskonałość projektu technicznego, w szczególności w dziedzinie ekonomicznej.

Ograniczyłem się do wykończenia robót niezbędnych do zakończenia robót i przede wszystkim wykonawstwa budowli komunikacyjnych jak przepusty i odcinki dróg.
Na budowie nie było przekazanych około 15000 drzew, które kierownik budowy po wykarczowaniu bądź wycięciu powinien przekazać protokólarnie użytkownikowi, co stanowiło za podstawę potwierdzenia wykonania tych robót i następnie zakosztorysowania.
Po żmudnej i cierpliwej współpracy z leśniczymi Brujem i Jasińskim drzewa te przekazałem, a leśniczy byli zadowoleni, że

właściwie wykonano za nich plan wyrębu i pozysku drewna. Z końcem roku rozliczyłem tu roboty i jako element - inwestor odebrał i przekazano do użytku i to z zyskiem dla przedsiębiorstwa.

x x x

W połowie stycznia 1960 r. wezwano mnie do Dyrekcji Przedsiębiorstwa w celu złożenia przed komisją egzaminu stażowego, który zdawałem pomyślnie.

Taka praktyka była w tym czasie, że absolwentów szkół wyższych rzucano na najbardziej trudne odcinki robót, często zdawało się beznadziejne, jeśli wytrzymał to został, jeżeli nie wytrzymał, pakował się i jechał szczęścia szukać dalej.

Na budowie kierownik budowy był wszystkim musiał zapewnić robotnikom kwatery, pościel, wyżywienie i często sprawy kulturalne, nie było to łatwe z uwagi na sezonowość robót często na załatwienie spraw technicznych nie było czasu. Tym bardziej, że pracowano latem po 12-16 godzin, a często na dwie zmiany.

Ile było wypadków, że po pobraniu sprzętu, odzieży, pościeli nazajutrz nie zastano robotnika i szukaj wiatru w polu, kto za to zapłaci.

x x x x

Zimę całą przesiedziałem w dziale technicznym, sprawdzając operaty powykonawcze i analizę z wykonania produkcji rocznej przedsiębiorstwa oraz inwentaryzacjim i sporządzenia operatu wykonawczego obiektu Komasowo koło Białogardu.

x x x x

Na wiosnę 1960 r. powierzono mi obowiązki kierownika robót przy regulacji rzeki Dębosznicy na odcinku Kędrzyno - Świecie Kolobrzeskie /8 km./. Roboty znajdowały się już w toku. Dotychczasowy kierownik robót inż. Staniewicz został awansowany i musiałem tę budowę przejąć.

Z dniem 1 maja na budowę skierowano 100 żołnierzy z Zagania. Ponadto było zatrudnionych tu 65 robotników z woj. szczecińskiego. Pracowały tu dwie koparki i spycharka. Ręcznie wykonywano roboty wykończeniowe i umocnieniowe.

Na budowie poniósł śmierć żołnierz, całe szczęście, że nie podczas pracy.

Z dniem 30 czerwca budowę przekazałem Ob. Ryszardowi Czarnousowi i przyjąłem obowiązki w dziale technicznym przy rozliczeniu robót i wykonaniu analizy półrocznej produkcji przedsiębiorstwa.

x x x

W sierpniu 1960 roku przyjąłem obowiązki kierownika budowy przy regulacji rzeki Grabowej odcinek od ujścia do km. 13,2, które zakończyłem do końca roku. Roboty te polegały na pogłębieniu rzeki i z uformowaniem wydobytego urobku w groblę /podwyższenie wału/.

x x x

Jesienią 1960 r. rozpocząłem dodatkowo pracę jako nauczyciel kontraktowy przedmiotów zawodowych w Państwowym Technikum Wodnych Melioracji w Sławnie.

Nie spodziewałem się wcale, że w przedsiębiorstwie czeka mnie funkcja, którą będę przez szereg lat mocno zaangażowany

a równocześnie będzie ona wymagała wysiłku i wykorzystania doświadczeń.

O jakiejkolwiek pracy społecznej w tym czasie nie mogło być mowy, przy mocnym i wyczerpującym zaangażowaniu zawodowym. Wprawdzie byłem od 1958 r. członkiem związku zawodowego i Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Wodnych i Melioracyjnych i coś niecoś społecznie też robiłem.

LATA WYTĘŻONEJ PRACY

Z dniem 1 stycznia 1961 r. powierzono mi obowiązki kierownika sekcji techniczno - produkcyjnej w tymże przedsiębiorstwie, którą sprawowałem do końca stycznia 1965 r.

Wedle ówczesnej nomenklatury niby to funkcja niewiele znacząca, praktycznie cała produkcja a zarazem jej strona ekonomiczna, organizacja pracy, zaopatrzenie skupiało się w rękach pracownika pełniącego tę funkcję. Byłem zarazem bezpośrednim przełożonym wszystkich kierowników budów i co działo się na budowie musiałem zawsze wiedzieć.

Było to zarazem stanowisko przez które przechodził każdy inżynier, mający później awans na stanowisko wyższe.

Trafiłem na okres najbardziej niekorzystny, bowiem w trakcie reorganizacji służby melioracyjnej na szczeblu wykonawczym powstały dwa nowe kierownictwa: w Koszalinie, a następnie w Kołobrzegu. Przeważająca część kadry technicznej, baza materiałowa, sprzęt ciężki mechaniczny znalazły się poza zasięgiem działalności kierownictwa /RKRM/.

Był to najbardziej smutny okres w historii przedsiębiorstwa. Wielu przepowiadało likwidację przedsiębiorstwa jako upadłości.

Mając już rozeznanie i przygotowanie zawodowe zabrałem się szczerze do roboty.

W sukurs mi przyszedł fakt, bowiem 25 kwietnia 1961 r. do Sławna przybył ówczesny minister rolnictwa Mieczysław Jagielski, który w naszym okręgu wyborczym był kandydatem na posła do

Sejmu PRL. Na spotkaniu rozważono i mocno akcentowano aktywizację i perspektywy rozwoju miasta Sławna jako ośrodka administracji powiatowej. Zastanawiano się mocno o lokalizacji nowego zakładu przemysłowego w naszym mieście. W Sławnie niewiele w tym czasie budowano, nie znikły jeszcze gruzy, nie było na ulicach nawierzchni asfaltowych.

Ponieważ było wiele narzekań na melioracje ze strony aktywu terenowego, przedstawiłem ja też problemy i perspektywy inwestycyjne w dziedzinie melioracji w naszym rejonie. Jako dwa problemy palące postawiłem kształcenie kadr i problem pozysku mieszkań dla kadry.

Minister chyba tę sprawę wziął głęboko do serca, bo wkrótce przystąpiono do budowy bloku dla melioranów w Sławnie przy Alei Wojska Polskiego. a do Sławna przybył dyrektor departamentu oświaty Ministerstwa Rolnictwa - Jan Pokrzywa, gdzie sprawy szkolenia kadr przeanalizowano w szczegółach. Dzięki temu przedsiębiorstwo wodno-melioracyjne w Sławnie po pokonaniu trudności stało się w przyszłości jedną z najlepiej prosperujących przedsiębiorstw w Polsce. Zaś w dziedzinie szkolnictwa rolniczego zadecydowano pobudować nowe budynki i rozwinąć Zespół Szkół Rolniczych.

Realne to było dlatego też, że ówczesny dyrektor Technikum Wodnych Melioracji inż. Marian Matuszkiewicz był radnym wojewódzkim i postulaty jego były realne. Znalazły one w końcu podatny grunt.

Tymczasem po trudnym roku 1961, następne były korzystne. W 1962 r. zakończono od przeszło 10 lat realizowane obiekty

w rejonie rzeki Uniesty, jeziora Jamno i Tymieniu, a zwrócono większą uwagę na powiat Sławno: nie tknięte prawie były roboty w dolinie rzeki Wieprzy i Grabowej, oraz pas nadmorski w rejonie Darłowa, Bobolina i Bukowa Morskiego. Przybywała nowa kadra techniczna, zasilana dość licznie przez absolwentów miejscowego technikum. Szkolono też na miejscu majstrów melioracyjnych, przybywało też i sprzętu, pobliskie cegielnie zmodernizowano.

Z końcem 1963 roku zakończono budowę 18-mieszkaniowego bloku mieszkalnego dla kadry melioracyjnej i niedługo rozpoczęto budowę następnego przy ulicy Armii Czerwonej. Na realizację też czekała budowa budynku administracyjnego dla przedsiębiorstwa i bazy remontowej sprzętu melioracyjnego, który zlokalizowano przy ul. Świerczewskiego w Sławnie.

Od fazy planowania do realizacji daleka droga. W każdym bądź razie postęp był. W Sławnie zaś w budownictwie mieszkaniowym rozbudowano osiedle przy ul. Armii Czerwonej.

Pas nadmorski od Darłowa do Bukowa Morskiego zamieniał się z dzikiego krajobrazu w obszary o wysokiej kulturze rolnej. Melioriowano tysiące hektarów ze szczególnym naciskiem na meliorację użytków zielonych.

Z dniem 1 lutego 1969 roku powierzono mi obowiązki kierownika sekcji technicznej w nowopowstałym Powiatowym Inspektoracie Wodnych Melioracji w Sławnie.

W związku ze wzrostem inwestycji melioracyjnych trzeba było też i reformy na szczeblu inwestorskim. Planowanie i przygotowanie procesu realizacji inwestycji jest nie mniej ważne niż cała realizacja.

Dla potrzeb projektowania drobnych powołano Zespół Usług Projektowych, którego byłem wspólnie z ówczesnym architektem powiatowym Kociłowiczem współzałożycielem.

Z początkiem stycznia 1968 r. na wniosek ówczesnego wiceprzewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie inż. Damazego Szopiaka przeniesiono mnie do pracy w Wojewódzkim Zarządzie Wodnych Melioracji w Koszalinie na stanowisko starszego inspektora nadzoru robót wodno-melioracyjnych. W powiecie sławieńskim wystarczy mi roboty - powiedziałem. Zgadzam się. Odtąd aż do chwili pójścia na emeryturę na tym stanowisku pracowałem. Praca była różnorodna - nie tylko kopano rowy i drenowano, budowano sieć stacji pomp zwłaszcza w pasie nadmorskim, których pobudowano 8 sztuk, sieć dróg rolniczych, jazów piętrzących, mostów, przepustów i akwaduktów, wałów przeciwpowodziowych i innych budowli inżynierskich. Służyłem doświadczeniem ile mogłem. Doświadczenie przychodziło w miarę czasu. Zaczynaliśmy tu od początku, nas grupa absolwentów uczelni wrocławskiej, szkoliliśmy kadry dzieląc się z nimi wiedzą, przekazywaną najpierw na lekcjach w szkole później w praktyce - stanowiące jakoby jedną rodzinę.

W pasie nadmorskim w okolicach Bukowa Morskiego, Bobolina i Darłowa zmelioriowano tysiące hektarów z przeznaczeniem na użytki zielone. Powstały pastwiska, pobudowano też suszarnię zielonek w Żukowie Morskim. Na nieużytkach w Bukowie Morskim pobudowano stawy rybne. Użytki zielone dla lepszej eksploatacji pokryto siecią dróg śródlądowych. Prowadzono szeroko zakrojone inwestycje melioracyjne na gruntach ornych w państwowych

gospodarstwach rolnych w Darłowie, Drozdowie, Palcewicach, Królewie, Złakowie, Postominie, Piekkowie i Pieszczu.

W następnej fazie rozpoczęto regulację rzeki Grabowej od ujścia hydroelektrowni w Żytniku /42 km/ i następnie Wieprzy. Równocześnie rozpoczęto systematyczne melioracje użytków zielonych w dolinach tych rzek.

Melioracją i zagospodarowaniem objęto też sektor indywidualny.

W latach 1970/74 wykonano sieć drenarską na gruntach wsi Wrzeźnica, Noskowo, obejmując melioracją całą dolinę rzeki Wrzeźniczki. W tym samym też czasie prowadzono roboty obejmujące wyłącznie sektor indywidualny, w dolinie rzeki Karwiny obejmujący grunty wsi Żukowo, Łętowo, Brzeźcie i Janiewice oraz Gwiazdowo.

Pilnego uregulowania wymagały też grunty doliny rzeki Noszczenicy. Przedsięwzięcie to rozpoczęto jeszcze w 1950 r. Z braku sprzętu, kadry technicznej i warunków natury ekonomicznej i politycznej /wydarzenia 1956 r./, odłożono na lata późniejsze. Realizację rozpoczęto w 1974 r. a zakończono w 1983 r. Tyle czasu trwało też przygotowanie inwestycji.
Melioracją objęto tu grunty wsi Słowino, Karwice, Boleszewo, Ryszewo, Bobrowiczki, Bobrowice, Radosław, Sławsko i m.Sławno. W sektorze państwowym objęto melioracją też grunty państwowych gospodarstw rolnych Karwice, Boleszewo, Ryszewo i Gospodarstwo Pomocnicze Zespołu Szkół Rolniczych w Sławnie.

Melioracja była kompleksowa, obejmowała zarówno grunty orne jak i użytki zielone.

W dolinie rzeki Moszczenicy zmeliorowano około 2.500 ha. Wykonywano też drenowanie gruntów ornych i wyłącznie na gruntach chłopskich we wsiach Mazów, Malechowo, Sulechowo, Bartolino.

W roku 1974 zgodnie z decyzją Departamentu Kadr Ministerstwa Rolnictwa zostałem skierowany na roczne Studium Podyplomowe Rolniczego Wykorzystania Ścieków Akademii Rolniczej we Wrocławiu, które ukończyłem z wynikiem Bardzo dobrym.

Z dniem 29 maja 1975 r.na terenie Polski wprowadzono nowy podział administracyjny. Zlikwidowano szczebel pośredni - powiaty. Z powiatu sławieńskiego miasta Darłowo i Polanów oraz gminy Darłowo, Lejkowo, Malechowo i Polanów pozostały w obrębie województwa koszalińskiego, zaś miasto Sławno i gminy Sławno i Postomino zostały włączone do nowopowstałego województwa słupskiego.

Z dniem 1 września 1975 r. zgodnie z planem podziału kadry inżynieryjno - technicznej zostałem przeniesiony do pracy w Wojewódzkim Zarządzie Inwestycji Rolniczych w Słupsku zachowując dotychczas zajmowane stanowisko. Na tymże stanowisku pracowałem do dnia 1 maja 1983 r. do chwili przejścia na emeryturę.

W ciągu dalszym pełniłem nadzór inwestorski na robotach melioracyjnych w dolinie rzeki Moszczenicy i realizacji robót melioracyjnych w państwowych gospodarstwach wieloobiektowych w Sycewicach i Kańczewie. Prowadzono melioracje w miejscowościach Gać, Redęcin, Sycewice, Reblino, Runowo, Słonowice, Dobroczyn, Widzino i Wrząca. Chok melioracji uczestniczyłem w procesie przebudowy dróg wewnątrzobiektowych i wodociągów w tych wsiach.

W styczniu 1979 r. na wniosek dyrektora Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Słupsku powołano mnie w skład zespołu specjalistów do zbadania potrzeb rekultywacji gruntów województwa słupskiego.

Po zweryfikowaniu materiałów dotychczas zebranych na podstawie zgłoszeń z późniejszą wizją terenową okazało się, że na terenie województwa istnieje 6500 ha gruntów, które utraciły zdolność produkcyjną nie licząc tych. które wymagają meliracji i zostały objęte programem inwestycji melioracyjnych do 2000 r.

Opracowałem wówczas program realizacji rekultywacji gruntów na lata 1979-85. Realizację tych robót objęto planem z podaniem nakładów finansowych szczegółowo obiektami i jednostkami administracyjnymi.

Dla zaspokojenia tych potrzeb, potrzebne były nakłady w wysokości 585 mln. złotych /w poziomie cen 1978 r./.

Do dnia 31 grudnia 1981 r. doprowadzono do stanu produkcyjności użytki rolne na obszarze 2452 ha, pobudowano bądź wyremontowano drogi na długości 86 km. za 132 mln.zł. Wykonano rekultywację tam, gdzie było możliwe i koszta były najniższe.
72 mln. złotych była to kwota ~~xx xxxxx~~ przekazana przez Ministerstwo Rolnictwa, pozostałe to środki wojewódzkie.

Z uwagi na klęskę powodzi w Płockiem, pomoc Ministerstwa przerwano na 2 lata ograniczając się do środków wojewódzkich, które są zbyt małe, aby zaspokoić na bieżąco potrzeby.

Wydatna to była pomoc zwłaszcza dla gmin położonych we wschodniej części województwa, gdzie grunty są najsłabsze i pozyskanie każdego hektara dla produkcji rolniczej jest ważne,

w szczególności w sektorze gospodarki indywidualnej w gminach takich jak Cewice, Parchowo, Lipnica i Studzienice. Jest tam duża ilość wyrobisk po kopalniach torfu, zagłębień stanowiących lokalne bagna, które rolnicy we własnym zakresie przy pomocy finansowej Państwa doprowadzają do użytku.

Dla przykładu - rolnik wsi Kłączno - Henryk Chamier - Gliszczyński przez okres 20 lat wywiózł furmanką 6250 m3 gruntu tworząc z nieużytku 2 ha łąki. Sam ją zagospodarował, a miejsce poboru gruntu zalesił. Według kosztorysu koszt tych robót wyniósł 723 tys.zł. Pomoc Państwa wyniosła 100 tys.zł., za które zakupił przydzielony mu ciągnik i następnie gospodarstwo przekazał synowi. Takich rolników było więcej. Choćby Kożyczkowski i Jankowski z Nakli, Garcki z Piesków i wielu innych w szczególności z wsi Kiedrowice, Brzeźno,Szlacheckie, Dukowiny, Siemirowic i innych wsi.

W 1983 r. z uwagi na pogarszający się stan zdrowia /inwalidztwo wojenne II grupy/ i orzeczenia komisji lekarskiej poszedłem na emeryturę.

x x x

W okresie swej 42-letniej pracy i walki na froncie - byłem robotnikiem, żołnierzem, rolnikiem, dziennikarzem, nauczycielem, studentem i inżynierem. Przeszedłem wszystkie szczeble działalności.

Droga ta wcale nie była łatwa. Z tego ponad 35 lat poświęciłem pracy na wsi w bezpośredniej styczności z ludźmi w szczególności z młodzieżą.

Ostatnie 25 lat były dla mnie latami szczególnie intensywnej pracy, gdzie oprócz wiedzy, wykorzystałem doświadczenie. Od Szczecina po Lębork w pasie nadmorskim znajdował się mój warsztat pracy. Uczestniczyłem w procesie inwestycji melioracyjnych:

- w melioracji - 225 tys.ha użytków rolnych w budowie, 132 km dróg i 25 mostów, kilka tysięcy małych budowli komunikacyjnych, 12 stacji pomp, 125 zbiorników przeciwpożarowych, 8 jazów i setek budowli piętrzących i innych drobnych obiektów.

Włożyłem tam wiele pracy dla dobra Ojczyzny w życzliwym stosunku do tego co tworzono.

LIGA OBRONY KRAJU

Początek działalności mojej datuje się od dnia 10 stycznia 1941 r., kiedy to jako uczeń rosyjskiej szkoły średniej zdobyłem pierwsze odznaki sprawności fizycznej, strzeleckiej i sanitarnej ustępując w szeregi radzieckiej organizacji "Osoawiachim" z którą związany byłem przez okres trzech lat zdobywając wiedzę i cały swój wysiłek oddając na rzecz zwycięstwa nad faszyzmem.

Po wyzwoleniu jako żołnierz służby czynnej miałem łączność z ogniwami Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza, najpierw na lubelszczyźnie, po wojnie w Poznańskiem i później w szkole. W Lidze Przyjaciół Żołnierza jako uczeń będąc członkiem Zarządu Koła Szkolnego i później jako nauczyciel będąc opiekunem koła.

W okresie studiów jako zastępca dowódcy kompanii do spraw nauki też prowadziłem działalność paramilitarną.

Od 1961 roku bez przerwy wchodzę w skład ZARZĄDU Powiatowego Ligi Obrony Kraju, obecnie jako członek Prezydium Zarządu Miejsko -Gminnego równocześnie pełniąc funkcję przewodniczącego Komisji Szkolenia i Propagandy,przez cały czas mam łączność i możliwość pracy z młodzieżą zrzeszoną w LOK, czy to podczas szkolenia politycznego na potkaniach, czy podczas przeprowadzania zawodów i innych imprez.

Przez cały czas tylko samych spotkań z młodzieżą zrzeszoną w LOK, ZHP, ZMS, ZSW, OHP i w jednostkach wojskowych odbyłem ponad tysiąc.

Działalność tą opisałem w opracowaniu z okazji 35 rocznicy powstania tej organizacji zatytułowanym "W społecznej służbie ludowej obronności kraju".

ZWIĄZEK BOJOWNIKÓW O WOLNOŚĆ I DEMOKRACJĘ

Z działalnością o charakterze kombatanckim zetknąłem się już w Związku Osadników Wojskowych na Dolnym Śląsku w latach 1946-49. Po likwidacji tej organizacji starałem się o tych sprawach zapomnieć, gdyż inne dziedziny pracy społecznej mnie obsorbowały.

Ponownie z działalnością kombatancką zetknąłem się w 1960 r. jako kierownik budowy w powiecie kołobrzeskim mając bezpośredni kontakt z osadnikami byłymi żołnierzami I Armii Wojska Polskiego.

W 1962 r. zgłosiłem akces do ZBoWiD, gdzie w latach 1963-1967 przez dwie kadencje byłem prezesem Koła Miejskiego w Sławnie, i od 1963 r. do 1975 r. członkiem prezydium Zarządu Oddziału Powiatowego w Sławnie, a obecnie Zarządu Koła Miejskiego w Sławnie. Przez cały czas pełnię funkcję przewodniczącego komisji historyczno-propagandowej i do spraw współpracy z młodzieżą. Ponadto w latach 1970-76 byłem członkiem Okręgowego Sądu Koleżeńskiego w Koszalinie i członkiem Zarządu Wojewódzkiego ZBOWiD. Do chwili obecnej jestem członkiem komisji historycznej Zarządu Wojewódzkiego w Słupsku.

W 1963 r.organizację w Sławnie odbudowywałem wespół z kolegami od podstaw w terenie.

Zarząd Oddziału Powiatowego owszem istniał. Szereg problemów nie zostało dotychczas załatwionych przez władze naczelne, a leżały gdzieś w biurkach w formie wniosków.

Takim zasadniczym problemem w powiecie była sprawa przyznania prawa osadnika wojskowego uczestnikom wojny obronnej 1939 r., praca w terenie z powodu rozczarowania leżała na łopatkach.

Lustrowałem stan członków na terenie gromady Naśmierz we wsiach Naśmierz, Rusinowo, Jezierzany, Jarosławiec, Łącko i Korlino.

Do przynależności do organizacji przyznawało się 64 rolników, składki członkowskie opłacało tylko 5. Powód wyżej już wspomniany - rozczarowanie.

Nieco lepiej przedstawiała się na terenie miasta Sławna i okolic. Tu większość osadników przeważnie byłych żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego i byłych partyzantów oraz członków ZBOWiD zatrudnionych w zakładach pracy i innych instytucjach opłacała chociaż systematycznie składki członkowskie. Raz w miesiącu zwoływałem zebranie, przychodziło na 120 osób po 30-60 osób i na zmianę coraz inni. Miejscem zebrań były sale wykładowe Technikum Wodnych Melioracji.

Najgorsza sytuacja wyglądała w Darłowie, gdzie w ogóle nie było kogo zorganizować kombatantów.

W Zarządzie Oddziału, który mieścił się w lokalu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Sławnie przy ul. Armii Czerwonej 18 majątek stanowiły: 1 biurko, 2 krzesła, szafa i ławka - i to wszystko pożyczone. W kasie długi z powodu nie wypłacenia kosztów budowy pomnika wdzięczności i nagrobków poległych na cmentarzu. Kilka zabaw dochodowych za zezwoleniem władz administracyjnych pozwoliły spłacić długi i zasilić gotówką kasę Oddziału.

Pomogli w tym Zarząd Koła i aktyw w osobach: Warych Wacław, Dziuma Władysław, Drzewiecki Witold, Sawicki Igor, Piotrowski Zygmunt i Kazusek Stefan.

Prezesem Zarządu Oddziału był wówczas Mikołaj Tomaszewski, wiceprezesami dr.med. Zygmunt Siedlecki i Antoni Sikorski, sekretarzem Romuald Biała, skarbnikiem - Igor Sawicki.

W Koszalinie funkcję prezesa Zarządu Okręgu objął Stanisław Kujda, sekretarz KW PZPR, który przy pomocy aktywu doprowadził do aktywizacji ogniw terenowych.

Uroczystości rocznicowe i imprezy wojewódzkie i udział w nich aktywu pozwoliły na zaktywizowanie i rozwój organizacji.

Decydujące uchwały rządowe o przyznaniu praw odznaka wojskowego i przyznanie świadczeń w leczeniu dla drobnych rzemieślników i rolników wydatnie ożywiły działalność. Rozpoczęto liczne spotkania kombatantów w zakładach pracy, w szkołach, z młodzieżą zrzeszoną w ZMS i ZMW oraz w LOK i ZHP wydatnie zaktywizowały środowisko kombatanckie. Jeśli w 1963r. organizacja sławieńska liczyła 269 członków w 1963 r. to w 1974 liczyła już 1475.

Do bardziej wydatnych akcji należały zaewidencjonowanie miejsc pamięci narodowej i opieka nad nimi. Dzięki pomocy młodzieży udało się ustalić ilość poległych żołnierzy o wyzwolenie Ziemi Sławieńskiej. Ilość poległych wynosi 435 żołnierzy radzieckich i polskich.

Młodzież otoczyła opieką miejsca pamięci narodowej. Wielu aktywistów ZMS, ZMW i ZHP otrzymało odznaki "Opiekun miejsc narodowej".

Działalność organizacji zbowidowskiej jest spisana przeze mnie w sześciu tomach w kronice pt. "Wczoraj w walce dziś w pracy dla Polski Socjalistycznej".

Pracując na odcinku wiejskim, prowadząc w okresie zimowym szkolenia rolnicze, miałem stałą styczność z kołami Związku Młodzieży Wiejskiej i mnie jako kombatanta, b, syna pułku i b. działacza młodzieżowego, młodzież chętnie zapraszała na swoje imprezy.

Dobrze układała się współpraca z kolejnymi przewodniczącymi Zarządu Powiatowego ZMW w Sławnie - Kazimierzem Rybakiem, Leonem Jasiewiczem i Bogusławem Rautem.

W komisji historycznej ZW ZBOWiD zebrałem część materiałów do opracowania /Śladami żołnierskiej drogi" i album odznaczonych orderami kombatantów województwa słupskiego /250 nazwisk/.

ZJEDNOCZONE STRONNICTWO LUDOWE

Z ruchem ludowym zetknąłem się jeszcze w dzieciństwie. W rodzinnej miejscowości mieszkał działacz, ongiś poseł na Sejm - Jan Makarczuk, Antoni Pacewicz i inni. Propagowali oni oświatę rolniczą, spółdzielczość mleczarską i spożywców, jako przeciwdziałanie wyzyskowi handlarzy żydowskich.

Z czasów dzieciństwa utkwił mi fakt organizowania o nieznanym mi nazwisku instruktorki oświaty rolniczej, na którą chętnie rolnicy uczęszczali, a odbywały się one u sąsiadki Marii Borysewicz. Do rąk moich od czasu do czasu trafił też "Zielony Sztandar", który pozostawiała owa instruktorka.

W okresie wojny zetknąłem się też z Aleksandrem Juśkiewiczem i Andrzejem Witosem oraz Janem Pokrzywą.

Po wojnie zaś do wstąpienia do Stronnictwa Ludowego namówił mnie Aleksander Kaczocha, później zaś wielokrotnie stykałem się ze Zdzisławem Tomalem, ówczesnym pracownikiem Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu, oraz niejakim Hołowaczem przedwojennym działaczem Niezależnej Partii Chłopskiej w Nowogródzkiem.

Do Stronnictwa Ludowego wstąpiłem w dniu 1 marca 1946 r. w Koszalinie /legitymację przechowuję jako pamiątkę/, później byłem aktywistą wśród rzeszy osadników wojskowych na Dolnym Śląsku. W 1954 r. na skutek likwidacji Komitetu Uczelnianego ZSL w Wyższej Szkole Rolniczej we Wrocławiu do Stronnictwa nie należałem.

Ponownie do Stronnictwa wstąpiłem w listopadzie 1963 r. w Sławnie. Z rumienia sławieńskiej instancji Stronnictwa przez 10 lat byłem opiekunem koła ZSL w Łącku.c

W marcu 1964 r. zaproponowani mi opracowanie monografii Stronnictwa od chwili jego powstania. Po skontaktowaniu się z ówczesnym kierownikiem Wydziału Propagandy WK ZSL w Koszalinie - Stanisławem Górnym wyraziłem zgodę.

Niebawem powołano mnie w skład Komisji Historycznej zarówno w Wojewódzkim Komitecie jak i powiatowym.

Opracowanie w rękopisie zakończyłem w styczniu 1965 r. i omówienie na posiedzeniu w powiecie, przekazałem do wykonania maszynopisu. W początkach maja maszynopis przekazałem do Wojewódzkiego Komitetu. W lipcu zaś zebrała się komisja w składzie doc.dr Zygmund Hämmerling i Henryk Dzendzel - z WK ZSL, Feliks Starzec, Stanisław Włodarczyk, Henryk Jaroszyk, Stanisław Górny, Marcin Galek z WK ZSL - dokonała oceny pracy jako zadawalającego. Tytuł pracy brzmiał: "XX lat Ruchu Ludowego Na Ziemi Sławieńskiej." Była to pierwsza monografia powiatowa w województwie.

W następnych latach uczestniczyłem w pracach tejże komisji przy ocenie prac tego typu z innych powiatów.

Ukoronowaniem tej pracy i działania była organizacja sesji naukowej nt.: "25 lat ruchu ludowego Ziem Północnych i zachodnich", która odbyła się w Koszalinie w dniach 12 - 13 listopada 1970 r. Na sesji podsumowano dorobek Stronnictwa w latach 1945 - 70 na tych ziemiach. Na uroczystości byli

obecni przedstawiciele WK ZSL, prezesi i działacze wojewódzkich instancji ZSL ziem północnych i zachodnich.

Z ramienia też ZSL uczestyniczyłem jako mąż zaufania we wyborach do Sejmu i nad narodowych od 1965 r. do 1979 r., po reformie podziału administracyjnego jako członek Komisji Historycznej WK ZSL i aktywista wojewódzki uczystniczyłem w pracy słupskiej instancji.

Z chwilą przejścia na emeryturę jestem aktywistą miejskim Stronnictwa.

STOWARZYSZENIE INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW WODNYCH I MELIORACYJNYCH

Z działalnością tego stowarzyszenia zapoznałem się jeszcze podczas studiów. Od 1955 r. na Wydziale Melioracji istniało koło SITWM kierowane przez nieżyjącego dziś prof. dr Jana Wierzbickiego, który w ramach koła propagował zainteresowania w dziedzinie budownictwa wodnego i hydrauliki, zapewniał prenumeratę miesięcznika "Gospodarka wodna", organizował wycieczki naukowe na obiekty melioracyjne, budowli wodnych, suszarni zielonek, oczyszczalni ścieków i rolnicze wykorzystanie ścieków poszerzając horyzont wiedzy młodych adeptów.

W październiku 1958 r. zostałem przyjęty jako członek zwyczajny SITWM. Od stycznia 1961 do 1965 r. byłem przewodniczącym Koła Zakładowego w RKRWM w Sławnie.

Zadaniem koła było pogłębianie wiedzy członków, podwyższanie kwalifikacji, propagowanie postępu i racjonalizacji, pokazy i zwiedzanie obiektów melioracyjnych, wymiana doświadczeń, opieka nad technikum melioracyjnym w Sławnie.

W latach 1966 - 68 byłem przewodniczącym komisji współpracy z redakcjami koszalińskiego Oddziału SITWM. Z tego też okresu pochodzi rubryka w Głosie Koszalińskim pt. "Inżynier radzi", gdzie zamieszczano praktyczne wiadomości z zakresu melioracji, zagospodarowania i eksploatacji użytków zielonych.

W latach 1968 - 82 byłem przewodniczącym komisji rewizyjnej najpierw koszalińskiego, a później słupskiego Oddziału SITWM. Szczególnie pomocna była działalność komisji z chwilą powstania słupskiego oddziału w formie kontroli statutowej

i ukierunkowania działalności tej organizacji.

Rozszerzyły się też w tym czasie kontakty i wymiana doświadczeń pomiędzy wpiewództwami sąsiednimi, ale także między melioruntami NRD i Węgier.

Obecnie również biorą czynny udział w pracy Koła przy Rejonowym Oddziale WZMM w Sławnie.

ZWIĄZEK OCHOTNICZYCH STRAŻY POŻARNYCH I INNE ORGANIZACJE

Sytuacja życiowa, pamięć o stałym zagrożeniu pożarowym z lat dzieciństwa i konieczność życiowa dyktowały o przynależności do ochotniczej straży pożarnej.

W dzieciństwie widok pożaru był częsty. Słomiane dachy, częste burze, brak piorunochronów powodowały częste pożary. Już wtenczas widziałem i w pełni byłem świadom o groźbie czerwonego kura.

W późniejszym czasie wielokrotnie uczestniczyłem w akcji zlokalizowania i likwidacji skutków pożaru w stepie zwłaszcza w letniej porze.

W końcu kwietnia 1944 r. podczas marszu z Żytomierza do odległego o 35 km Korostyczewa zauważyliśmy palące się zabudowania kołchozowe. Była to pora wiosennych prac polowych i zarazem pora obiadowa. W palących się zabudowaniach spokojnie przeżuwały paszę woły niczym nie przeczuwające niebezpieczeństwa i w żaden sposób nie można ich było wygonić. "Cob-cebe" - zawołał strzelec Niwiński poganiając woły. Posłuszne zwierzęta opuściły palące się szopy. Wdzięczność kołchoźników była wielka, co była to jedyna siła pociągowa przy pracach polowych w tym czasie. Były to woły chyba z Kazachstanu, bo na nie tam wołano - powiedziałem.

W okresie powojennym było wszystko początkiem, więc i straż pożarna musiała być, w czasie studiów byłem też członkiem a później kierownikiem sekcji ochotniczej straży pożarnej-na uczelni

zaistniał też wypadek chociaż jedyny, że sprzętu strażackiego trzeba było użyć. Było to chyba w marcu 1955 r. Zlokalizowaliśmy pożar w laboratorium katedry chemii i uratowaliśmy znajdujący się tam personel.

W Sławnie od 1961r. do chwili obecnej współpracuję bez przerwy najpierw z Komendą Powiatową Straży Pożarnych, a obecnie Rejonową w sprawie zaopatrzenia w wodę gaśniczą. Dzięki tej współpracy i pomocy powstała gęsta sieć zbiorników przeciwpożarowych. Razem ich wybudowano 104, obecnie też ta działalność prowadzona jest w dalszym ciągu.

Uczestniczyłem też nieraz w akcjach gaszenia pożarów budynków, torfowisk i innych obiektów, szkolenie młodzieży, chociażby w Zespole Szkół Rolniczych w Sławnie, gdzie także istnieje drużyna strażacka.

Z projektowanych przeze mnie zbiorników - w Warszkowie - wszedł w nomenklaturze krajowej jako przykładowy.

Ponadto przez wiele lat byłem członkiem Prezydium Powiatowego Komitetu Ochrony Pomników Walk i Męczeństwa w Sławnie, aktywistą Frontu Jedności Narodu a obecnie członkiem PRON, w Związku Inwalidów Wojennych - członkiem Zarządu Koła i Komisji Socjalnej Zarządu Wojewódzkiego w Słupsku.

Czynnie też uczestniczę od 1975 r. w pracy Sławieńskiego Oddziału Społeczno - Kulturalnego Towarzystwa "Pobrzeże".

Prowadzę też działalność publicystyczną i autorską poprzez pisanie artykułów do prasy.

Dotychczas z mojej ręki wyszły opracowania:

1. XX lat ruchu ludowego na Ziemi Sławieńskiej /1965 r./.
2. Wczoraj w walce dziś w pracy dla Polski Socjalistycznej - 6 tomów z życia ZBOWiD w Sławnie.
3. Kronika miasta Sławna - 2 tomy.
4. W społecznej służbie ludowej obronności kraju /1979 r./.
5. Szli na zachód osadnicy /1978 r./.
6. Pod znakiem jaskółki /1974 r./.
7. Marcin Galek z Krawców rodem /1977 r./.
8. W boju i pracy /1982 r./.
9. Zasłyszane i do księgi zapisane - zbiór anegdot wojennych /1983 r./.

Za zasługix wojenne zostałem odznaczony:

- Medalem Zasłużonym na Polu Chwały - srebrnym i brązowym - dwukrotnie.
- Medalem za udział w walkach o Berlin.
- 6 medalami pamiątkowymi II wojny światowej.
- Odznaką "Syn Pułku".

Za zasługi w pracy zawodowej i społecznej:

- Krzyżem Kawalerskim OOP.
- Złotym Krzyżem Zasługi.
- Srebrnym i brązowym medalem za zasługi dla obronności kraju.
- srebrnym medalem za zasługi dla pożarnictwa.
- Odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego.
- Odznaką Przodownika Pracy Socjalistycznej.
- Odznaką Zasłużony Pracownik Rolnictwa.

- Odznakę za zasługi w rozwoju województwa koszalińskiego.
- Złotą i Srebrną odznaką honorową SITWN.
- Srebrną Odznaką honorową HOT.
- Złotą Odznaką "Zasłużony działacz LOK".
- Odznaką Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

Z A K O Ń C Z E N I E

W części pierwszej zatytułowanej "W boju i pracy" opisałem dzieciństwo, czasy nieraz beznadziejne, okres wyzwalania zachodniej części Związku Radzieckiego, Polski i Czechosłowacji i krótkó zmagania z rodzimą reakcją, w części drugiej pt.: "Moja droga w Ludowej Ojczyźnie" okres czterdziestoletniej pracy z myślą przekazania młodszemu pokoleniu.

Z okresu najbardziej ciężkiego dziś wspomnę akcję "Ocalić most za wszelką cenę". Działo się to w początkach kwietnia 1943 r. daleko za Uralem.
Wiosenne spływy wód i kra groziły zniszczeniem mostu i nasypu kolejowego, a była to jedyna droga dostarczenia setek tysięcy ton węgla z Karagandy do Magnitogorska.
Węgiel - surowiec bardzo cenny i potrzebny dla kuźni zbrojeniowej na Uralu. Dobowy transport tego surowca wynosił 100 tys.ton., rocznie 36,5 mln. ton.

Uczestniczyło w tej akcji setki ludzi, w tym 40 Polaków. Przez dwa tygodnie nieraz po pas w wodzie walczyli z żywiołem i most ocalili. Działo się to dokładnie w 639 km odcinka kolei Akmolińsk - Kartały w miejscowości Marynowka w zlewni rzek Iszym i Kołuton.

Na zachód kilka tysięcy kilometrów dalej po zwycięstwie pod Stalingradem wyzwalano Noworosyjsk i stepy kubańskie. Naprzód ku zwycięstwu - czas się liczył.

Z tych 40 Polaków Michał Lisica poległ pod Lenino, w Darnicy Bolesław Nowogoński, pod Dorohuskiem zaś Wiktor Krawczuk,

w Warszawie Wiktor Urbanowicz, nad Odrą Czesław Rudakowski, na ulicach Berlina Henryk Aleksiej, w marcu 1946 r. w rejonie Zamościa Henryk Kugielewicz.
Ci co przeżyli ten koszmar wojny pokonywali dalsze przeszkody, byle naprzód nie patrząc na niewygody i zarobki.

Życie toczyło się wciąż prędzej z rozpędem. Zdaje się, że to wczoraj było. A to już historia.-

Sławno, luty 1984 rok.

SPIS TREŚCI

- Czas namysłu str. 1
- Na Pomorzu Zachodnim str. 2
- Jedziemy do Ziemi Obiecanej str. 5
- Pierwszy rok str. 6
- Marzenia stało się zadość str. 9
- Nie samym chlebem człowiek żyje str. 12
- Kółka zainteresowań str. 17
- Uczyłem analfabetów str. 19
- Na placówce str. 23
- Powszechna Organizacja "Służba Polsce" str. 29
- Z działalności wśród młodych nauczycieli str. 34
- Nareszcie Polska Ludowa str. 37
- Twoje imię będzie "Aquarius" str. 41
- W dorzeczu Wieprzy, Uniesty i Parsęty i Dębosznicy str. 46
- Lata wytężonej pracy str. 54
- Liga Obrony Kraju str. 63
- Związek Bojowników o Wolność i Demokrację str. 64
- Zjednoczone Stronnictwo Ludowe str. 68
- Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Wodnych i Melioracyjnych str. 71
- Związek Ochotniczych Straży Pożarnych i inne organizacje str. 73
- Zakończenie str. 77

Załącznik 7

Wyciąg ze sprawozdania z działalności sławneńskiego Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego za rok 1950

Na terenie powiatu istnieje 59 kół gromadzkich ZSL, w tym 2 koła grodzkie. Ogółem ilość członków ZSL w tych kołach wynosi 1118. Zaopatrzono w stałe legitymacje członkowskie. 853 członków. Gminnych komitetów wykonawczych ZSL jest 7: Sławno, Darłowo, Dobiesław, Kaźmierz, Sieciemin, Lejkowo, Krześnica.

Układ socjalny członków ZSL w naszym powiecie przedstawia się następująco.

chłopi o przychodowości roczny do 40.000 zł – 33
od 40.000 – 80000 zł – 30
od 80000 – 120000 zł – 54
od 120000 – 180000 zł – 52
od 180000 – 260000 zł – 180
od 260000 – 360.000 zł – 383
ponad 300000 zł – 202.

nauczycielstwo wszystkich szczebli – 15
robotnicy rolni i leśni i drogowi – 24
robotnicy innych zawodów – 44
pracownicy umysłowi – 87
rzemieślnicy – 2
wolne zawody – 12

Przeszkolono członków
na kursach centralnych – 7
wojewódzkich – 52
powiatowych – 84
gminnych – 7

Udział członków w organach władzy państwowej:
w gminnych radach – 42
w tym członków przyjaciół – 6
przewodniczących g.r.n – 1
wiceprzewodniczących g.r.n – 1

W Powiatowej Radzie Narodowej w Sławnie – 12
w tym kobiet – 1.
Członków Prezydium Powiatowej Rady Narodowej – 1
urzędujących członków Prezydium – 1
sołtysów – 25

Udział członków ZSL w instytucjach i organizacjach masowych:
– w Związku Samopomocy Chłopskiej – 976
w tym kobiet – 19
– członków zarządów ogniw gromadzkich – 94
– w tym kobiet 7
– w tym przewodniczących ogniw gromadzkich – 42
– wiceprzewodniczących – 26
26
członków ogniw gminnych – 27
w tym kobiet – 3
w tym przewodniczących – 6
sekretarzy – 2

członków Zarządu Powiatowego Związku Samopomocy Chłopskiej – 4
w tym kobiet – 2.
wiceprzewodniczących – 1
sekretarzy – 1

Udział w grupach plantatorów i hodowców – 400
w tym kobiet – 19
kierowników grup – 30

Udział członków-kobiet w Kołach Gospodyń Wiejskich DSCh – 19
czprzewodniczących – 2
Udział aktywu w pracy LLS – 20.
Zrzeszonych członków ZSL w gminnych spółdzielniach Samopomocy Chłopskiej było 976
w tym praca z zarządami – 5
w PZGS – 10
W zarządach Związku Młodzieży Polskiej pracowało 21
21 aktywistów.

W Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej było ~~zapisanych~~ nowych członków - 173
w tym aktywnych członków zarządów - 95
W Komitetach Obrońców Pokoju pracowało - 123
W Towarzystwie Przyjaźni Polski działało - 3

Prenumerata prasy ludowej:
Wieś Ludu - 83
Tygrys Chłopski - 4
Sielski Sztandar - 140.